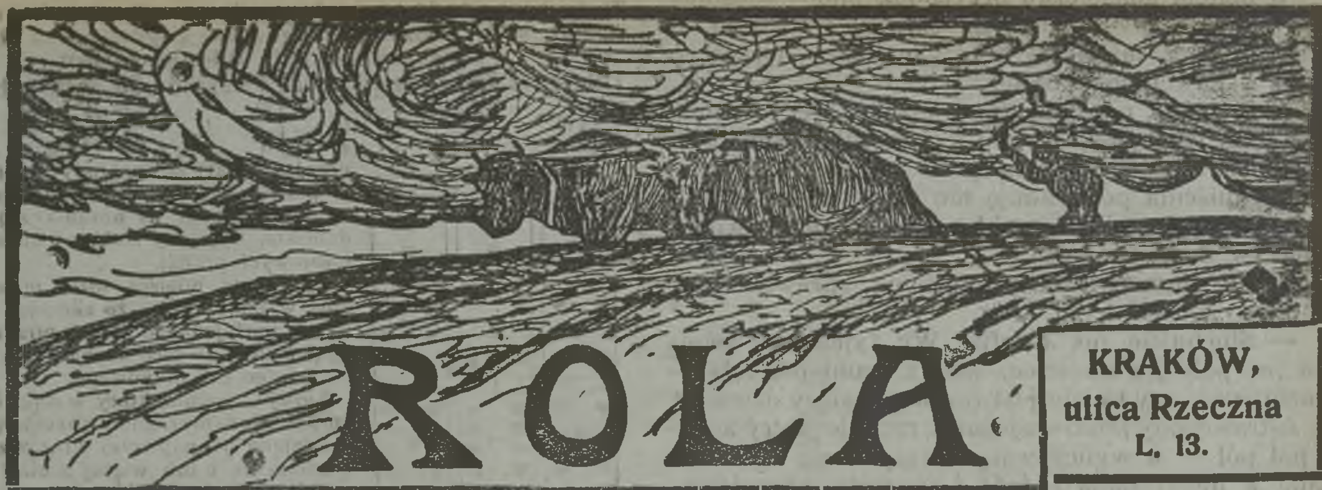
Nr 39. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 27 września 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zrozumiał.

W małem miasteczku przychodzi młody wieśniak, który dopiero przed kilku miesiącami się ożenił, do organisty, lecz zastaje tylko organiścinę, starszą rozumną a dowcipną kobietę.

Zirytowany niesłychanie opowiada jej, że musi się z żoną rozwieść, bo mu już powiła syna, a do dziewięciu miesięcy jeszcze połowy brakuje.

Organiścina perswaduje mu w rozmaity sposób, aby tego nie czynił, lecz chłop obstaje przy swojem i chce iść do proboszcza.

Wtedy tłumaczy mu organiścina sprawę w następujący sposób.

— Słuchajcie no, Józefie. Wy żyjecie ze swoją żoną już półpięta miesiąca, ona z wami półpięta — porachujcież, czy to nie jest razem miesięcy dziewięć.

Zafrasowany srodze wieśniak rachuje: štyry a štyry, pół pół — a wyliczywszy rzeczywiście dziewięć, wpada w niesłychaną radość i zaprasza organiścinę w kumy.

Przebiegła kobieta, aby skutek swojego dzieła zupełnie zabezpieczyć, powiada do odchodzącego:

— A nie powiadajcie o tem nikomu, Józefie, bo by się z was dopiero ludzie śmiali.

— A bo jo to głupi! — odpowiada uszczęśliwiony chłopek, żegnając ją z wdzięcznością.



Jak rozpoczyna się wojna.

Ojciec chce wyjaśnić małemu synkowi w jaki sposób rozpoczyna się wojna.

— Uważaj, mój chłopcze! Wyobraź sobie, że na graniey pomiędzy Polską i Jugosławią...

— Polska nie graniczy z Jugosławią — wtrąca matka.

— Wiem o tem, mówię tylko dla przykładu.

— Nie powinieneś dawać takich przykładów!

— Po co wtrącasz się do nie swoich rzeczy... Co ci to szkodzi?

— Właśnie, że szkodzi!

— Gadasz głupstwa!

— Zapominasz się!

— Przestań nareszcie!

— Dziękuję, tatusiu, — wtrąca synek — już wiem, jak się rozpoczyna wojna.



Jest równowaga.

— Dziś — mówi babcia do wnuczki — panny wychodzą o wiele później za mąż, niż za moich czasów!

— Może być! — odpowiada wnuczka. – Później, ale za to o wiele wcześniej!



Niedola służącej.

— Mój złoty, wyobraź sobie, co za nieszczęście! Nasza Kasia podczas sprzątania złamała nogę.

— Zapowiedz jej, że wszystko, co tylko połamie, potrąci się jej z pensji.

Nr. 39. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 27 września 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

JESIEŃ.



milkły już wesołe brzęki ostrzonych kos, które napełniały powietrze nad polami, pokrytemi łanami falujących i mieniących się w blasku letniego, gorącego słońca, zbóż. Znikły już te srebrzyste i złociste łany, wśród których wrzała gorączkowa praca, a miejsce ich zajęły puste i głuche pola, na których pozostająca jeszcze tu i ówdzie roślinność żółknieć zaczyna. I powietrze dawniej szczebiotem i śpiewem ptaszęcym napełnione, stało się teraz głuche i spokojne. Tylko czasem wiatr hula sobie, a swym świszczącym i chłodnym powiewem każe nam przypominać o zbliżaniu się zimy - macochy.

Bo rzeczywiście, jesień jest jakby przedsionkiem zimy, dającym nam czas na przygotowanie się na jej przyjęcie. To też i w jesieni wre praca, tylko że już nie tyle w polu co w domu, w stodołach i boiskach, gdzie pełno jest zboża, które rolnicy młócą, aby mieć na chleb dla siebie i sprzedaż, by za uzyskane pieniądze zaopatrzyć się w potrzebne rzeczy na zimę. Również i w sadach w jesieni zrywa się owoce, kopie jarzyny i wywozi do miasta na sprzedaż.

To też jesień nie tylko na wsi, lecz i w mieście ma swój urok. Na wsi w jesieni rolnik zbiera owoc swej całoletniej żmudnej pracy i z radością patrzy na pełne stodoły, komory, sąsieki i weseli się pomimo zbliżającej się zimy, bo wie, że one zapewnią mu znośne przetrwanie do przyszłych zbiorów. — W mieście natomiast zapełnione rynki i sklepy owocami, jarzynami, zborzem i wogóle różnymi płodami rolnymi, dają znać miastu, że matka - ziemia, obrabiana przez cały rok pracowitą ręką rolnika, wydała znów nowe swe plony. I w mieście jesień jest tym czasem, w którym wszystkiego jest pod dostatkiem. I jak na wsi rolnik, pracując na swej roli cały rok, spodziewa się w jesieni oglądać i zebrać owoc swej pracy, tak samo i w mieście szczególnie biedniejsi oczekują z upragnieniem jesieni, aby w tym czasie nabyć taniej i zaopatrzyć się w niezbędne produkty rolne do życia na okres zimy, a nawet na cały rok. Dlatego też jesień, chociaż jest smutną i ponurą porą roku, to jednak niemniej jest oczekiwana od wiosny tak przez miasto, jak i przez wieś.

I słusznie jeden z naszych poetów przyrównał polską jesień do gospodyni, pisząc:

Nasza jesień to szafarka,
To gosposia jakich mało,
Z pól zebrała wszystkie ziarnka
I na zimę patrzy śmiało.

Bywa jednak nieraz jesień nie taka bogata „szafarka“, pełna zbiorów, wesela i nadziei rolników na przyszłość. A bywa wtedy, gdy nie dopisze lato, gdy wielkie upały lub posucha spali wszystkie zasiewy, albo gdy znów ciągła słota spowoduje gnicie i zrośnięcie ziarna, wreszcie gdy grad wytłucze zboże przed jego zebraniem z pola. O! wtedy jesień jest naprawdę smutną i przygnębiającą porą roku, bo przynosi wszystkim w danej okolicy zamiast wesela smutek i zmartwienie.

Jesień jest jeszcze i tym czasem, w którym zwiększa się ruch handlowy. — Ileż to ludzi na wsi pracuje całe lato, nie zaglądając prawie do odległego nieraz miasta; choćby było nawet coś bardzo pilnego do kupienia, to jednak kupić nie ma za co. — Dopiero gdy rolnicy zbiorą zboże, wymłócą i sprzedadzą, kupują różne potrzebne rzeczy, na które nie raz cały rok cierpliwie czekać musieli.

Tak więc jesień jest dla wszystkich może nie najpiękniejszą porą roku, lecz za to najbogatszą i najkorzystniejszą.

Aleksander Ryś.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

— I nie zawieziecie jej, batku?

— Oh! dlatego właśnie zawiozę. Dziś zawiozę, zaraz. Jednej chwili w chacie nie zostanie.

— Nie zrobicie tego, batku! — zawołał Ostap, rozpaczliwie za nogi obejmując ojca. — Wy macie serce, krzywdy mi nie wyrządzicie, bom wasz rodzony przecież.

— Dur cię wziął... uroczyła cię Laszka.

— Zostawicie ją! — błagał młody. — Ona taka dobra, taka kraśna. Ja bez niej nie wyżyję, nie wytrzymam.

Hriszka do Batoha się zwrócił.

— Widzisz? — szepnął.

— Widzę — odparł Batoh — uroczony jest. Wiadoma rzecz, że Laszki uroczyć potrafią. Z domu ją precz! Gotowa nieszczęście jakie sprowadzić.

Słysząc to Ostap stanął wyprostowany, ożywił się, podniósł śmiało głowę.

— Nie wysłuchacie mnie, batku? — spytał.

— Z oczu mi zejdź, bo w złość wpadnę — huknął Hriszka zniecierpliwiony. — Znasz mnie, jakim wtedy.

— Patrzcie batku, żebyście tego później nie żałowali.

— Ty patrz! Ojcu grozić śmiesz? Ha? Mówisz, że cię krzywdzę, kiedy właśnie dla dobra twojego ją wywożę. Urok na ciebie rzuciła, więc przylgnąłeś do niej.

— Nie żyć mi bez niej — powtórzył Ostap.

— I żyć będziesz i zapomnisz. Żydowi zawiozę, czerwieńców dostanę.

Ostap nie słuchając z izby wyszedł — ataman i Batoh pokręcili głowami. Zamienili kilka słów, po których Batoh wyszedł.

Wkrótce przez las mknęła telega*), uwożąca podczaszankę. Przy dziewczęciu siedział Hriszka — Batoh powoził.

Podczaszanka opierała się, gdy jej ataman siadać na teleżkę kazał; prosiła, aby ją do Stepanowa od wieziono, prośbę rzewnemi popierając łzami. Hriszka na to nie zważał. Słowem nie odpowiedział — opierającą się wyniósł na rękach z chaty.

Gdy teleżka ruszać już miała, podbiegł ku niej Ostap, uczepił się wołając w głos.

— Pannoczko moja, nie bój się nic. Ja ci zginąć nie dam. Odbiorę cię, odzyszczę. W Bogu nadzieja.

Hriszka pięścią syna odepchnął, rzuciwszy z ust przekleństwem. Batoh na konie krzyknął, ruszyła teleżka znikając pomiędzy drzewami. Ostap ścigał ją wzrokiem do ostatniej chwili. Stał zdumiony, oszołomiony, z włosem potarganym, oczyma pełnemi łez. W uszach mu coś gadało, dudniało, w piersiach serce tłukło silnie, nogi drżały. Stał, nie zważając na przechodzących hajdamaków, którzy go zaczepiali, starając pomiędzy siebie wciągnąć i wypytać co mu było. Nie patrzył na nich, pytań nie słyszał, czuł się samotnym, chociaż otaczali go ludzie gromadnie. — Dano mu więc spokój.

Upłynęła dobra chwila zanim atamanowicz przyszedł do siebie. Westchnął, obejrzał się — do chaty wszedł.

Rzucił się ku matce młody — płaczem uderzył rzewnym.

*) Te lega, wóz z budą płócienną.

— Moja matko! Miła moja matko! tyle mógł powiedzieć.

— Synku mój, sokoliku, moje ty oko w głowie — tuląc go uspokajała. — Nie martw się, nie myśl o niej. Cały świat twój, boś młody, dopiero żyć zaczynasz. Przejdzie smutek, nastanie wesele.

Ostap jak dziecko płakał, nie mogąc łez zatamować. Pod prostą świtą biło mu gorące serce, biło tak samo, jak pod drogim jedwabiem.

VI.

Po dobie przeszło jazdy, telega Hriszki wydobyła się z lasu na step szeroki, bezludny, ponury a smętny. Był to bezmiar, nie dający się ograniczyć wzrokiem — istną przepaść, wśród której jednak hajdamacy obracali się jako na dobrze znajomym szlaku. Podróż po stepie trwała niemal dwa dni. Drugiego dopiero, pod zachód słońca, zmieniła się okolica, przed oczyma podróżnych błysnęła niezbyt szeroka wstęga rzeczki, wybrzeże której było skałami porosłe. Spostrzegłszy rzeczkę, obydwaj hajdamacy poruszyli się.

— Byleby w domu zastać poganina — rzekł Batoh.

— Iii... dlaczegoby nie zastać? — odparł Hriszka, po chwili zaś dodał: — Nie zastawszy, poczekamy. Odszukają go, zwołają.

Batoh na konie krzyknął, potrząsł nahajką, teleżka żwawiej pomknęła.

Próżnoby tu kto szukał mieszkania ludzkiego. Step, skały i rzeczka — oto wszystko. Chaty, szałasu — ani znaku. Hriszka i Batoh atoli zatrzymali teleżkę przed skałami, zsadzili Anielę na ziemię i prowadząc ją, ku wąskiemu przejściu pomiędzy skałami zwrócili. Przejście, rodzaj wąwozu, ciągnęło się nie więcej nad sto do stu dwudziestu kroków, rozszerzało się zatem nagle, odsłaniając niekształtny nasyp, opatrzony wąskiemi drzwiami Do tych drzwi zapukał Hriszka.

Minęła dobra chwila zanim skrzypnęła zasuwa z wewnątrz, drzwi się rozwarły i w nich stanął człeczyna mały, nagarbiony, z pod oka patrzący. Ubrany był coś z tatarska, coś z żydowska, twarz pochodzenie wschodnie zdradzała. Sucha, pomarszczona, wywiędła, zżółkła, policzki miała wklęsłe, usta zapadłe, wąskie, nos na niej sterczał krzywy, do dzióba kobuziego podobny. Wokoło twarzy tej rosła rzadka broda, siwa, nierówna, potargana. Z pod czoła oczka strzelały bystre, niedowierzające, wyrazu niemiłego.

Człowieczyna spostrzegłszy Hriszkę, kiwnął głową, ustami mlasnął i uśmiechnął się złośliwie.

— A to wy...

— Nie bój się żydzie, z towarem znowu — rzekł Hriszka. — Prowadź dalej.

Spojrzał na Anielę człowieczek, brody musnął, poczem skinął na przybyłych, sam cofnąwszy się do głębi.

Ci za nim się udali.

Poza drzwiami były wschody, prowadzące do ciemnego jakiegoś lochu niskiego a wąskiego, który się wił w rozmaitych kierunkach. Nowo przybyli postępowali zwolna, niepewnie, macając rękoma po stronach. Wreszcie gospodarz stanął, pchnął ręką niedojrzane wpośród ciemności drzwi i wprowadził ich do niskiej izby, oświetlonej dość jasno olejnym kagankiem. Izba ta była przybrana wcale pokaźnie a nawet bogato. Pod ścianami stały niskie sofy — na środku leżał kobierzec — z góry zaś zwieszał się kilkuramienny świecznik srebrny.

Wyszedł do sąsiedniej snać izby.

Człeczynę owego — mieszkańca podziemia — zwano Judą.

Był znany dość szeroko a powszechnie za handlarza koni uważany. W istocie trudnił się Juda tem rzemiosłem, ale dla oka jeno — rzeczywistem zaś jego zajęciem był handel kobietami, które skupował i do Turcji sprzedawał. Handel był nader niebezpiecznym. Trudniącym się nim w razie ujawnienia karano srodze haniebną śmiercią. Aliści chciwość ludzka przemagała strach — handlarzy podobnych spotykamy dość często podówczas, a nawet i później. Juda należał do najodważniejszych. Z pozoru kupcząc końmi, w rzeczy samej kręcił się tam i sam, wypatrując właściwego dla siebie towaru, którego mu dostarczali ludzie podobni atamanowi Hriszce. Wiele mu przytem pomagały pieniądze, któremi, w razie potrzeby sypał. Człek był niezwykle zręczny, ostrożny i sprężysty.

Niebawem do gości, — w milczeniu siedzących, wrócił, prowadząc za sobą wyrostka, który dzbany cynowe, kubki i misy z jadłem zimnem wniósł. Zabrano się do jadła. Anielka jeno siedziała, osłupiałym wzrokiem patrząc na wszystko, co się wkoło działo.

Juda na nią rzucał ukradkowe spojrzenia a znać było, że wielce mu się „towar“ spodobał, bo oczy mrużył, poruszał ustami, ręce zacierając od czasu do czasu. Batoh z atamanem jedli chciwie, co chwila popijając wina korzeniami zaprawnego, którego im Juda obficie przylewał. Po niejakim czasie, gdy obadwaj hajdamacy podjedli do syta, Juda pierwszy się ozwał:

— Wy skąd?

— Przywozimy ci tę oto mołodycę.

Tu ataman wskazał Anielę. Juda ręką obojętnie rzucił, chcąc niby wyrazić, że nie w porę przybyli.

— Mołodycę — powtórzył. — Teraz mi co prawda mołodyc nie trza.

— Łżesz, — pogański synie — zaśmiał się ataman. — Nie trza a oczyma ją jesz.

— Trudno sprzedawać — ciągnął takim samym jak poprzednio tonem Juda. — Turkom ze wszystkich stron je dowożą. I oni sami zabierają, co chcą.

Aniela, która dotąd siedziała nieruchomie — z krzykiem żywej rozpaczy upadła na ziemię.

— Wy! wy! zwierzęta nie ludzie! puśćcie mnie stąd, puszczajcie! — zaczęła wołać.

Słyszała podczaszanka o wstrętnym handlu, jaki prowadzili łotrzy z Turkami, jeszcze w Stepanowie, za życia rodziców, nie domyślała się atoli, że Hriszka ma zamiar za podobny towar ją użyć. Dopiero rozmowa powyżej przytoczona wyjaśniła jej zagadkowe położenie.

— Puszczajcie mnie stąd! — jęczała, rzucając się gwałtownie, podczas gdy ataman chwycił ją za ręce. Czyż Boga w sercu nie macie, czy...

Umilkła nagle — sił jej brakło... osunęła się zemdlona.

— Nu... nu... to i lepiej — szepnął żyd. — Połóż ją na sofę.

Sam pobiegł do szafki w kącie umieszczonej, dobył z niej flaszki małej, następnie ku zemdlonej postąpiwszy, przemocą rozwarł jej usta i wlał do gardła kilka kropel jakiegoś płynu.

— Nie będzie nam przeszkadzać — rzekł chowając napowrót flaszkę — krzyków nie lubię.

Siadł zatem i wyczekująco na atamana patrzył.

— Słuchaj ty, poganinie — ozwał się Hriszka. Skończyćby krótko, raz, dwa, trzy.

— Żal mi ciebie, bo do kupna nie mam chęci. Teraz się nie opłaca. Dawniej brak ich było, dziś mają podostatkiem. Płacili dawniej dziesięć... ba! dwadzieścią razy tyle — dziś, ledwie się opłaca.

— Za taką jak ta, zapłacą ci ile chcesz — wtrącił Batoh.

— To sprzedaj sam — drwiąco przerwał żyd. — Sprzedaj. Nie bronię. Ja kupić ochoty nie mam. Co mi z tego? Trza wieźć ostrożnie, patrzeć tam i sam, oglądać się. Pochwyci kto, strach coby było... Jeżeli bym kupił, to chyba dlatego, że się dobrze znamy.

— Wiele dasz? — nachmurzony pytał ataman.

— Nu, wiele? Jeszczem jej nie widział, jak należy — rzucił się Juda. — Wiele? Co tu gadać teraz, przyjdziemy i do tego.

Przeszedł się po izbie, zatrzymał się przed leżącą niby w letargicznem uśpieniu Anielą i po chwili do atamana zwrócił.

— Kto ona jest?

Zapytany ramionami wstrząsnął.

— A mnie do tego co? Dziewka, ta i skończona rzecz.

— Laszka — objaśniająco zauważył Batoh.

Żyd znowu stanął przed podczaszanką, wyschłą rękę przesunął po jej twarzy, dotknął piersi i rąk rozplótł zręcznie włosy i na ziemię je opuścił, gładząc tak samo jak gładzimy grzywę konia lub sierć targowanego merynosa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Módl się i pracuj!

Prawości drogą idź wciąż prostą,
Na kłamstwie fałszu nic nie buduj...
A choć szlak życia pełen ostów,
Nie zbaczaj z drogi ofiar, trudów.

Boga miej w sercu, nie tandetę
Ideologii haseł płonych,
Które na krótką płacą metę
I w proch fałszerstwa walą trony..,

Módl się i pracuj! — tak mawiali
Przodkowie, kreśląc życia tory,
Których nie zburzy Marks ni Stalin,
Lub inny mózg obłędem chory...

Wł. Łukasik.

Z dziejów bolszewickiej Rosji.

Na cmentarzu prawosławnym w Kijowie, na jednym z grobów, znaleziono zwłoki młodej kobiety z przestrzeloną skronią. W rękach trzymała kurczowo rewolwer, którym przecięła pasmo swego żywota.

Niebawem okazało się, że samobójczynią jest Natja, znany ze swego okrucieństwa czerwony komisarz G. P. U. — w spódnicy.

Przez śmierć tej kobiety odwróciła się jeszcze jedna kartka tragicznej księgi, noszącej napis: — „Rosja bolszewicka...“

W roku 1917 Natja, owa nieustraszona i bezwzględna kobieta, była uczennicą baletu w Petersburgu. Dzięki wpływom, jakie miała wśród Żydów rosyjskich, obwołana została komisarzem dla spraw politycznych przy czerwonej armji. Wydelegowano ją na Urainę, by tam dzierżyła władzę nad więźniami, których ujęto po uczestniczeniu w szeregach „białych“ armji, walczących przeciwko Sowietom.

Natja niebawem zasłynęła jako czerwony komisarz śmierci. Wydawała wyroki śmierci na tysiące ludzi, była sama przy wykonywaniu wyroków. Nie wzruszały ją łzy, ani rozpacz. Z lubością pławiła się

we krwi, węsząc, gdzieby można nowy wydać wyrok i stracić życie ludzkie. Dawna baletnicka nawet w stosunku do swoich protektorów okazała się bez serca, — każąc ich więzić i smagać nahajkami. A żołnierze czerwonej armii wykonywali ślepo jej rozkazy, widząc w niej człowieka, który wymierza burżujom sprawiedliwość dziejową".

W tym czasie zasłynął jako wódz „białych" Aleksy B. Natja za wszelką cenę nakazała tego wroga czerwonej republiki ująć i doprowadzić przed swoje oblicze. Tak się też stało.

Pewnego poranku wywiadowcy sprowadzili do Kijowa, do komisarza w spódnicy, owego Aleksego B. Jakież było jej zdziwienie, gdy w groźnym wrogu dostrzegła piękność, młodość i odwagę.

— Drzwi otwarte! — rzekła. — Niech pan ucieka!

Lecz Aleksego nie ucieszyła ta propozycja.

— Walczę o dobro ojczyzny — wyrzekł pełną godności głosem. — Nie jestem tchórzem i chcę za tę ojczyznę zginąć — jutro w twoich oczach. Będę pani sumieniem, bo pani o mnie nie zapomni...

Natją coś wstrząsnęło.

— Uciekaj pan! Daję panu wolność i życie! — zawołała jeszcze, ale niebawem, jakgdyby się zawstydziła chwilowemu uczuciu, — rozkazała jeńca zaprowadzić do więzienia.

Mimo to Natja nie mogła przez całą noc zmrużyć oka.

Nazajutrz Aleksego zaprowadzono na miejsce stracenia. Zgodnie z życzeniem skazańca przyszła również Natja. Kazała mu związać oczy. Nie pozwolił.

— Nie lękam się śmierci! — wyrzekł. — Krew moja i innych moich współbraci przyniesie kiedyś ojczyźnie odrodzenie!

Padło 12 strzałów. Skazaniec osunął się martwy na ziemię.

I stała się rzecz nieoczekiwana. Natja od tej chwili zmieniła swój stosunek do więźniów politycznych, ułatwiając im ucieczki. Władze wezwały ją do Charkowa. Stała się smutna i milcząca. Co roku, na wiosnę, jeździła na grób Aleksego B.

Wreszcie po kilku latach do Moskwy nadeszła wiadomość, że „towarzysz" Natja zastrzeliła się. Odebrała sobie życie na grobie niewinnego skazańca, który był jej sumieniem.

Przed wyjazdem z Charkowa spaliła wszystkie dokumenty, między niemi także spisy więźniów, skazanych na śmierć.

Zamek Alkazar w Toledo.



Zamek Alkazar w mieście Toledo, w którym od początku wojny domowej w Hiszpanii broniło się dzielnie 1.300 powstańców i który został wysadzony w powietrze przez czerwonych, podminowany był uprzednio przez komunistów dynamitem. Mimo nadludzkich wysiłków, oddziały powstańcze, spieszące z odsieczą oblężonym, nie zdołały przybyć na czas.— Ludność cywilna została w porę ewakuowana. Natomiast większa część obrońców, a wraz z nimi pewna liczba kobiet i dzieci poniosła śmierć. Do ostatniej chwili na ruinach zamku obrońcy Alkazaru stawiali zaciekły opór. Detonacja była niezwykle silna. Okolice Alkazaru leżą również w gruzach. Eksplozja sprawiała wrażenie wybuchu wulkanu. Zakładając dynamit wojska czerwone podkopały się pod zamek tunelem 2 klm. długim. Na ruinach Alkazaru zatknięto czerwony sztandar, chociaż jeszcze w ubiegły piątek rano broniło się tam około 100 powstańców. Wojskowi obrońcy Alkazaru w liczbie około 500 schronili się tam 20 lipca br. po zajęciu Toledo przez czerwoną milicję. Artylerja i lotnictwo rządowe zburzyły w ciągu tego okresu czasu całą część Alkazaru. Siła wybuchu podłożonego dynamitu była straszna. Eksplozję widziano nawet na przedmieściu Madrytu. Olbrzymi słup dymu, unoszącego się w górę, widać było w promieniu wielu kilometrów. Od wybuchu wyleciały w Toledo wszystkie szyby. Ofiar w ludziach w mieście nie było, ponieważ ludność cywilna ewakuowana została już poprzedniego dnia. Po wybuchu oddział złożony z 200 szturmowców i milicjantów ruszył na dymiące ruiny. Wywiązała się zacięta walka z pozostałymi przy życiu powstańcami, którzy schronili się do podziemi. Pod wieczór czerwoni wznowili atak i rozgorzała mordercza walka na bagnety o każdy metr ocalałych resztek Alkazaru. Obrońcy zginęli bohaterską śmiercią na zajmowanych do ostatniej chwili posterunkach.

Powyższe zdjęcie przedstawia zamek Alkazar przed zburzeniem.

Nadeszłe w ubiegły poniedziałek wiadomości donoszą, że garstka powstańców w zamku Alkazar pomimo straszliwych wybuchów i gruzów z budowli, czerwonym wojskom stawia nadal zacięty opór. — Prawdopodobnie wojska czerwone uciekną się do dalszego wysadzania ruin dynamitem.

Wojna domowa w Hiszpanji.

Już w poprzednim numerze podoliśmy wiadomość o zajęciu przez powstańców hiszpańskich miasta San Sebastian. Wojska powstańcze wkroczyły do miasta koło północy. Na ulicach słychać było bezładną strzelaninę. Około godz. 2 po północy oddziały powstańcze zaczęły się posuwać ku środkowi miasta. Niemal w tej samej chwili w kilku miejscach wybuchły pożary. Płonęło kasyno, fabryka papieru i szereg innych gmachów. — Komuniści więc spełnili swe pogróżki i rzucali na rozmaite gmachy bomby zapalające. Pozostali w mieście nacjonaliści baskijscy podjęli walkę z komunistami, podczas gdy oddziały wojsk marokkańskich posuwały się ostrożnie obejmując miasto. Przez całą noc tłumy ludności zalegały ulice manifestując na cześć powstańców.

Powstańcy zdobyli też po gwałtownym ogniu artyleryjskim fort San Marco, który był głównym ośrodkiem oporu wojsk czerwonych na tym odcinku. W rejonie Talavera oddziały powstańcze posunęły się znowu o 7 klm. w kierunku północnym. Eskadra samolotów powstańczych bombardowała Walencję.

Główna kwatera powstańców donosi, że kolumna, idąca na pomoc powstańcom oblężonym w Oviedo, posunęła się w ciągu 15 dni o 20 klm. Walka na tym odcinku była szczególnie zacięta. Wszystkie pozycje musiały być zdobywane na bagnety. Wojska czerwone straciły tam dużą ilość materjału wojennego i jeńców. Przed rozpoczęciem marszu na Bilbao, powstańcy umacniają swe punkty wypadowe. Na froncie Talavera odparta została kolumna wojsk rządowych, która pozostawiła przeszło 130 zabitych. Oddziały rządowe podjęły kontratak na kolumnę majora Monasteiro, zostały jednak odparte, tracąc 29 zabitych.

Radiostacja powstańcza donosi, że wojska narodowe odniosły dalsze sukcesy w Asturii i Guipuzcoa. Podczas bitwy pod Talavera de la Reina na stronę powstańców przeszedł kapitan, porucznik, dwóch sierżantów i wielu szeregowców. Lotnictwo powstańców bombardowało Madryt, Walencję oraz fabrykę broni w Trubia. Kolumny w Galicii posuwają się nadal naprzód i znajdują się w odległości 13 klm. od Trubia. Lotnictwo nasze ma w dalszym ciągu wyższość nad nieprzyjacielem, atakując go i bombardując różne obiekty. Katalonia zdaje się coraz mniej interesować losem Madrytu i nie spieszy z pomocą, która jest niezbędna.

Na froncie Talavera strącono 4 samoloty rządowe a w rejonie Andujar w Andaluzji — 3. Potwierdza się wiadomość, że na froncie aragońskim kolumna rządowa została zdziesiątkowana przez oddziały narodowe, które wzięły do niewoli 2.200 jeńców. Wojska rządowe pozostawiły 20 zabitych i 30 rannych.

Źródła powstańcze donoszą, że druga dywizja armji południowej zajęła na froncie Gćadarrama silne pozycje wojsk rządowych pod Puerto de Nevafia. Wojska rządowe porzuciły baterię armat 75 mm., 260 karabinów, wiele granatów oraz licznych jeńców.



W San Sebastian ludność radośnie wita powstańców. Uformował się pochód z dawną chorągwią hiszpańską.

Zginęło poza tym 200 żołnierzy rządowych. W obszarze Toledo wojska narodowe posunęły się naprzód o 10 klm. zajmując 4 miejscowości.

Jedna ze znajomych sióstr Czerwonego Krzyża jechała karetką sanitarną do Madrytu. Wychowawczyni przez nią dała list do poselstwa szwajcarskiego z prośbą, aby ułatwiono jej wyjazd z Toledo, na co otrzymała odmowną odpowiedź. Tymczasem zaczął dokuczać na dobre głód. O spoczynku także mowy być nie mogło, bo, tak dniem, jak i nocą nieustannie grzmiały strzały wokoło obleganego Alcazaru. Wieści, stamtąd dochodzące, przejmowały wszystkich zgrozą. Owies, przeznaczony dla koni, zużyto na placki dla broniącej się załogi. Kobiety i dzieci zamknięte w zamku, marły ze strachu, głodu i pragnienia. W Toledo też nie było lepiej. Wszystkie sklepy właścicieli, sprzyjających powstańcom, zniszczono, kościoły spalono. Gmachy seminarium duchownego zajęła czerwona milicja. — Gdy przybył nowy gubernator do Toledo, który zaprowadził jaki taki porządek, wychowawczyni została odwieziona do poselstwa szwajcarskiego w Madrycie pod eskortą sześciu żołnierzy. Następnie wyjechała pociągiem dla uchodźców do Walencji, skąd statek angielski zabrał wszystkich uchodźców. Lecz i droga do statku była naszpilkowana niebezpieczeństwami. Przy kontroli paszportów sama nazwa miejsca pobytu — Toledo — wystarczała, aby kontrolujący nie wstrzymywali się od podejrzeń, że owa wychowawczyni — to uciekająca zakonnica z Toledo. Trzeba było wysiłków, aby zaprzeczyć podejrzeniom.

Kaśka Myrdalonka gada:



W zesłą niedzielę, zem ino wyściubiła sie z chałpy, zarasicek zawołała mnie Pajdaska, zebym sła śnią do Siurkowy na pogwarkę. Nie dałam sie długo kumosce prosić, ze to niedziela przecie, a krowy do pola pognał Maciek, to i cas miałam.

Pod chałupą Siurkowy siedziało juz na pogródce do słonecka cały tuzin bab. Ej, rajdały tyz to, jaz ich daleko słychać było. Juści kuzda radaby sie poskarżyć na swoigo rodzonego śturchaca przed kumoską, zeby sie jej na wątrobie ulzyło.

Juzem sie wrócić chciała do chałupy, bo cóz ja młoda, nie zeniata dzieuska, bedę słuchać babskich zalów? Jesce mogłabym sie zepsuć od starych bab. Cóz kiedy Pajdaska złapała mnie za kieckę i koniecnie zaciągła ku chałpie Siurkowy.

Jak juz skończyły baby obgadywać chłopów, tak zaceny opowiadać se godki. A ze jedna śnich najbardzi sie mi spodobała, to tez wam ją dokumentnie opowiem, zebyście sie i Wy, sanowne cytelnicki nasej „Roli" dowiedziały jacy to dawniej morowi byli niektórzy chłopi.

Było to pono bardzo dawno, kiedy jesce króle jegomoście rządzili w Polsce, a chłop był u pana dziedzica narówni z koniem, cy wołem robocym i kazdej chwili mógł być z chałupy wykurzony, bo grunt i chałupa były pańskie.

W jednej wsi, jak dejmy na to nasa Psia Wólka, zył se i gospodarzył chłop, co sie wabił Kasper Pazur. A ten Kasper miał ciągiem strapienie bez niedobrego a mściwego dziedzica. Chałupa Pazura stała se akuratecek pod pańskim polem i gadzina Kaspra uciekała do skody na dworskie, ze sie jej nijak dopilnować nie mozna było. Zaś dziedzic chodził se ino ze strzelbą na ramieniu i strzylał, co zobacył w skodzie; cy kurę, cy gęś, cy cielę, cy prosię, wszyćko zabijał i zabierał do dwora, ze biedne chłopisko nie mógł uchować nijakiej gadziny i skróć tego cierpiał wiecnie biedę.

Jaz w końcu, gdy mu juz przebrała się miarka cierpliwości, postanowił, ze pójdzie poskarzyć s e na dziedzica; a ze w ten cas sądów nie było jak teraz, a panowie podlegali sądom samego króla jegomości.

Nie wiela myślący zawiązał do cyrwonej chustecki babiny bochen carnego razowego chlebusia, wziął do ręki kostur, pozegnał sie z babą i dzieckami i posedł w daleką drogę, bo jaz do króla, co se miskał na Hawelu w Krakowie. Nie mało musiał sie nauzyrać ze ziandarami, co go nie chcieli puścić do pałacu, a tam znowu senatory co zasiadali przy królu, pytali Kaspra po co sie przyswędał jaz na zamek królewski i w jaki sprawie. Pazur, musiał im wszyćko opedzieć, jako przysedł sie uzolić przed królem na pana dziedzica.

— Jutro bedzies chamie dopuscony przed oblice króla — odpedział hardo jeden z panów. Rozeźlili sie panowie przy boku królewskim będący, ze chłop ośmielił sie przyjść do samego króla ze skargą na pana, to tez uradzili między sobą zrobić tak, by chłop zywy juz nie wysedł z Krakowa.

Drugiego dnia raniuśko, gdy Kasper wsedł do obsyrniej izby tronowej, zobacył tych samych panów rzędem siedzących na krzesłach po lewej stronie złocistego tronu. Zaś Kaspra posadzili na ostatnim krześle przy tronie, jakby pirsą osobę po królu. Ze ino wsedł król i usiadł se na tronie, namówieni przez siebie senatory, zaceni jeden drugiego walić w pysk i tak: pirsy skraja dał w gębę drugiemu, drugi trzeciemu, az dosło do Pazura. Panowie pewni byli, ze chłop bedzie myślał, ze taki panuje obycaj we dworze królewskim i ze otrzymawsy w pysk od ostatniego pana, da w gębę królowi, a bez to zniewazenie królewskiej osoby bedzie na śmierć osądzony. Ale Kasper, jak dostał w pysk, skrzywił sie ino i zacął opowiadać, ze wypadło mu teraz wozić gnój na pole, co jest na pagórku i ze nijak nie moze wyjechać. Więc pyta o radę co ma zrobić? jechać na górę, cy sie wrócić?

— Jak nie mozes wyjechać, chamie, to sie wróć! — krzyknął jeden z senatorów. W ten czas Kasper zamiast króla trzasnął w pysk senatora co siedział przy nim, to znacy wrócił sie z góry i oddał w pysk panu. Tak król ino sie oześmiał z senatora i kazał chłopu opedzieć wszyćko po co przysedł, z jaką sprawą. Król wysłuchał skargi i przyobiecał, ze surowo skarci dziedzica.

Wtedy Kasper rymnął jak długi do stóp królewskich a sklamzył o darowanie mu zy stajni króla starego kobylska, ze to juz stary i spracowany nie zasedłby do chałpy, bo droga daleka.

A gdy ulitował sie król i kazał podarować mu ze stajni starą kobyłę, chłop znowu klęknął przed królem i prosił o siedzisko na tę kobyłę. Prawił, ze tak oklep jadący, odbiłby se swoje rodzone siedzenie-

Król kazał mu przynieść i to siedzisko. Tak je sce raz upadł chłop do kolan królowi i prosił coby miał napisane na papirze, ze: Kobylsko i Siedzisko zostało mu podarowane od samego króla. Bo to powiada, zdarzyć sie moze, ze ktoś moze mi odebrać w drodze śkapę i jesce jakby rabusia do hereśtu wsadzić.

Wezwał król pisarza i rozkazał wszyćko dokumentnie wypisać i piecątką królewską potwierdzić.

Kasper scęśliwie powrócił do chałby. Jesce śkapy nie wprowadził do stajni ino ją puścił na pańską konicynę; sam zaś prościućko posedł do dziedzica i pokazał mu, podtykając panu pod nos pismo króla jegomości, jako dwie wsie: Kobylsko i Siedzisko są mu bez samego króla darowane i od dzisiejsego dnia on, Kasper Pazur, jest juz prawym właścicielem tych wsi.

Ano juści skróć takiego królewskiego rozkazu, dziedzic musiał se spakować manatki i fora ze dwora, zaś Kasper obsiadł sie we dworze jako dziedzic.

Straśnie spodobało mi sie to gadanie o tem Kasprze, ino załuję, ze dziś nima takich mądrych a przebiegłych chłopów. Bo juz sie nie mówi o wywłasceniu jakiegoś tam pana ze dwora. Niechby sie ino poniektórzy zabrali do wykurzenie choćby zydów z karcmy, skąd wszyćko złe płynie na całą wieś. — Głupie chłopiska! potrafią ino pięściami wywijać nad zydem jak ich okubani i okradnie na towarze,

ale ciągiem idą do karcmów zydowskich. Zyd sie bogaci, zre gęsinę i hały i pluje na głupich gojów.

Niechby i ten niezdara Maciek zamiąst pyskować na baby, zabrał sie do nasego Mośka, a wykuzył go z karcmy, jak ten Kasper dziedzica ze dwora, tak jaki jest brzyćki na pysku, ale z tej uciechy zarazbym ułapiła go za syję i pocałowała w tę jadackę, a pedziała:

— Mój Maciusiu, teraz juz sie ostanę twoją na zawse i kuniec.

Palestyna obozem wojskowym

Garnizon angielski w Palestynie został tak powiększony, że brak dla żołnierzy miejsca w koszarach. — Rozłożono więc namioty, a teren obozu otoczono workami z piaskiem, celem zabezpieczenia przed ewentualnym napadem Arabów.

Wysoki Komisarz w Palestynie zażądał do 24 godzin zaprzestania rozruchów i strajku, inaczej ogłosi stan oblężenia. — Arabski Komitet strajkowy decyzji nie powziął ale odwołał się do komitetów lokalnych, które mają się w bieżącym tygodniu w tej sprawie wypowiedzieć, poczem Arabowie odpowiedzą.



Straganiarka.

Lat temu kilkanaście, w pogodny i prawie gorący poranek, pod jednym z kościołów w Warszawie siedziała przy ubogim straganie niemłoda już kobieta. Wyrobiwszy sobie pozwolenie na sprzedawanie rozmaitych drobiazgów, całe lato utrzymywała szczupłym z tego handlu zarobkiem siebie i dwie córeczki: Józię, mającą wówczas już trzynasty rok i Kasię, pięcioletnią dziewczynkę. Kiedy matka szła do swego handlu, obie dziewczynki zostawały w domu i Józia z pomocą Tomaszowej, żony krawca, u której mieszkały, przyrządzała matce jaki taki posiłek i koło godziny dwunastej niosła jej w dwójniaczku pod kościół. Ciężkie było bardzo ich życie, ale straganiarka ciesząc się zdrowiem, pięknością i dobrem sercem swych dzieci, siedząc w cieniu kościoła i pod opieką tych świętych, do których się w nim co niedzieli modliła, znosiła swój los, sprzedawała co mogła, a gdy nikt nie przychodził do straganu kupować, śpiewała sobie po cichu pobożne pieśni, ufając Bogu, że jej przecie ześle kogoś, co kupi to i owo i że jej i tego dnia na chleb powszedni wystarczy. Bo też na straganie jej były różne rzeczy, które mogły zachęcić i starych i młodych. Były tam czerwone jabłka w rzędzie ustawione w piramidy, były też rożki, przedzielone figami i daktylami, potem włoskie, laskowe i tureckie orzechy; potem szedł rząd pierniczków w różnych formach — wszystko to było dla studencików, których wygłodziły deklinacje i ułamki zwyczajne i dziesiętne i obudzały apetyt na te wszystkie łakocie w ładnym szyku stojące na stole. Od nich to straganiarka zbierała nieco pięciogroszówek. Ułożone też były różne dziecinne zabawki, jak drewniane grzechotki, świstawki, kukułki z mieszkiem i t. p., a w końcu szpilki, igły, różne wstążeczki, tasiemki, guziczki, jedwab w małych węzełkach i inne drobiazgi. Taki był stragan, który żywił straganiarkę Szymonową.

Pewnego dnia straganiarka była smutna i zamyślona, nie śpiewała pieśni, nie wzywała przechodzących do kupowania, ale wsparłszy głowę na ręku, myślała głęboko i wzdychała ciężko. Jej Józia leżała chora, a ona nie mogła pilnować kochanego dziecka, musiała iść pod kościół, aby zarobić kilkadziesiąt groszy na dzienne utrzymanie. O kuracji, o lekarstwie dla Józi nie można było i pomyśleć i to ją najwięcej bolało.

Była wówczas w Warszawie jedna zamożna pani, zacna i miłosierna, która zapominając o swoich bogactwach i strojach, odziewała się często skromnie, a nawet ubogo i szła szukać biednych w ich nędznych mieszkaniach, niosąc pożywienie głodnym, lekarstwo chorym, odzienie nagim i obdartym, a wszystkim pociechę, radę i otuchę.

Otóż nie można wątpić, że to z zrządzenia Bożego dobroczynna owa pani, ukończywszy swą miłosierną wędrówkę, około godziny jedenastej stanęła przed straganem. Widywała ona i dawniej straganiarkę, przechodząc tamtędy, ale zawsze wesołą i spokojną. Nie przyszło więc jej na myśl zbliżyć się do niej i wejść w jej położenie; ale dziś uderzył ją smutek kobiety i zastanowiły oczy jej zapłakane. Zaczęła więc od tego, że kupiła paczkę tasiemek i arkusz szpilek, za co dała jej dwa złote. A gdy Szymonowa wymawiała się, że niema reszty, rzekła z łagodnością, że kiedyindziej odbierze, jak będzie przechodzić. Zastanowił straganiarkę wyraz tej twarzy, na której malowała się dobroć, szczerość i ta ufność w kobie-

cie, ubogo prawie ubranej i niezdającej się być wielką panią; rzekła więc:

— Boże mój: Pani mnie ufa i wierzy, a kiedyż ja oddam i czy będę mogła oddać w mojem dzisiejszem nieszczęściu.

— Cóż to ci się stało? moja kobieto! Zawsze widywałam cię spokojną i wesołą?

— Ciężko mnie Bóg dotknął — odpowiedziała straganiarka, wzdychając. — Józia, starsza moja córeczka jest chora; a mam ich tylko dwie, druga jest jeszcze maleńka, bo ma dopiero pięć lat. Co to, proszę pani, takie dziecko za radę da chorej, a ja tu muszę siedzieć, żeby było na kawałek chleba i na szklaneczkę mleka dla mojej biedaczki, co tam leży sama jedna.

— Cóż jest Józi? — zapytała Pani z zajęciem.

— Czy ja wiem, proszę Pani. Głowa ją boli, gorąca jak ogień, usteczka ma spalone. Biedne moje dziecko! zawsze mi tu przynosiła obiad, i choć dopiero ma trzynasty rok, krzątało się to biedactwo koło kuchni, żeby matka miała łyżkę ciepłej strawy.

— A nie radziłaś się jakiego doktora? — zapytała pani.

Straganiarka wydobyła z kieszeni kilkanaście groszy i pokazując je pani rzekła:

— Oto cały mój zarobek, a rzuciwszy na stół pieniądze, krzyknęła: Jezus Maria! coś tam się już złego musiało stać, bo Kasia tu biegnie.

Rzeczywiście Kasia przybiegła bez tchu i tuląc się do matki, z płaczem zaczęła wołać:

— Mamo! Józia bardzo już słaba, już nie patrzy i nie gada, tylko tak przewraca oczy. Tomaszowa mówi, że Józia umrze prędko jak nie przyjdziesz.

— A toż mnie Pan Bóg ciężko ukarał i za co? — zawołała kobieta w rozpaczy, usiadła na swoim miejscu i załamawszy ręce siedziała bez ruchu, nie wiedząc co począć.

Wtedy pani dobyła swoją sakiewkę, w której prócz kilku dziesięciozłotówek, miała jeszcze nieco drobniejszej monety, a wyjąwszy z niej kilkanaście złotych, podała kobiecie i z tą decyzją i przytomnością umysłu, jaką jej dało oswojenie się z niedolą bliźnich, chęć i możność jej ratowania, rzekła:

— Kobieto! nie grzesz zwątpieniem, bo oto masz ratunek dla swego dziecka. Tu są drobne na dorożkę, siadaj i jedź szukać doktora; tu masz dla niego pieniądze daj mu je i proś, żeby natychmiast z tobą jechał, bo pilno, a tu masz na aptekę. Nie patrz tak na mnie kobieto, ale ruszaj co prędzej, bo choroba nie czeka. A ty dziecko, — dodała, dając Kasi parę jabłuszek, biegnij do domu, powiedz Tomaszowej, niech nie odstępuje Józi, bo matka tam przyjdzie z doktorem.

Dziewczynka pocałowała ją w rękę i pobiegła. Matka, spojrzawszy na spadłe jej jakby z nieba pieniądze, w których była nadzieja ratunku dla jej dziecka, i potem na swój stragan, który na Boską opiekę zostawić miała, zawołała:

— O mój Boże! toż cały mój majątek, jakże ja to porzucę.

— Bądź spokojna, — rzekła wówczas papi bez namysłu, — ja tu zostanę i pilnować go będę.

Kobieta patrzyła się na nią z niedowierzaniem, a pani, ukazując przejeżdżającą w tej chwili próżną dorożkę, odsunęła ją z jej miejsca i siadając na jej stołku, dodała:

— Oto próżna dorożka, jedź prędko do św. Rocha, tam zastaniesz teraz doktora. A nie bój się o swoje dobro, biedna kobieto, nie bój się, bo ja stąd nie pójdę, póki nie wrócisz; nic ci nie przepadnie, a co sprzedam, to ci oddam wiernie.

Straganiarka, usłyszawszy te słowa zapłakała, potem spojrzała na kościół, westchnęła głęboko i nic nie odpowiadając, pobiegła za dorożką, wsiadła w nią i pojechała.

Pani została za straganem i przypatrując się ubogiemu dobytkowi, który utrzymywał trzy biedne istoty, myślała o swoich krociach, i serce jej uderzało jeszcze silniej tymi wszystkimi uczuciami, które je przepełniały; a w głowie jej powstała myśl korzystania z dziwnego wypadku, który ją zrobił straganiarką sprzedającą jabłka, rożki, szpilki i tasiemki. Postanowiła więc dać się poznać znajomym, którzy przechodzić będą, i drogo sprzedać to, co jej boleść niezmierna matki do spieniężenia zostawiła. Wzywała więc śmiało przechodniów: „Panowie! kupujcie wstążeczki, będzie wam w nich ładnie, bo to dobry uczynek!“ I przechodzący panowie i panie przystępowali do straganu, przypatrywali się szczególnej przekupce, która tak zachęcająco do nich przemawiała, że ci nie mieli odwagi od niej odejść nic nie kupiwszy. Dla zamożniejszych ceny oznaczała wyższe. Wkrótce zebrało się trzydzieści złotych, które z kilkoma złotymi, jakie położyła sama za dwie paczki tasiemek, mogących się jej przydać na jaki prezencik, świeciły pięknie i zachęcały nowych kupujących. Widok ten cieszył ją więcej, niż blask brylantowych kolij, niż migające tęczowym blaskiem kolczyki, niż rzucające ogień pierścienie i perły mleczne, przelewające światło. Bóg widać dojrzał tę szczerą radość jej szlachetnego serca i błogosławiąc jej chęciom i poświęceniu, zesłał jej tego dnia takie żniwo, jakiego się nawet i ona spodziewać nie mogła.

O kilka kamienic od straganu mieszkał wówczas pan Feliks, jeden z możnych Panów, który w dniu tym obchodził dzień swoich imienin. Sproszono wielu panów znajomych, krewnych lub przyjacieli tej zacnej i dobroczynnej pani, która skoro ujrzała dwóch pierwszych idących blisko straganu, nietylko nie zakrywała się przed nimi, ale owszem powstała z miejsca, żeby ją lepiej widzieli i wołała ich z uśmiechem po nazwisku. Zdziwieni panowie, usłyszawszy, że jakaś straganiarka śmie ich wołać po imieniu obejrzeli się, przystąpili i poznawszy tę, którą wszyscy szanowali, nie wątpili już, że to jest jeden z tych oryginalnych pomysłów, który jakiemuś cierpieniu ulgę przyniesie. A gdy przemówiła: „kupujcie panowie! wszystko wprawdzie drogo, za każdą kupkę czy jabłek, czy pierników po dwa złote. Taniej nie odstąpię, a im więcej dacie, tem lepiej będzie wam smakować“.

Zrozumieli panowie o co chodzi i jeden dał za parę jabłek dwa złote, a drugi znów za kilka ciastek również dwa złote. Pani podziękowała, a dowiedziawszy się od nich, że idą na imieniny, gdzie będzie wielu, prosiła, aby jej przysłali kupców; a gdy skłoniwszy się jej, z szacunkiem poszli dalej, patrzyła pilnie na ulicę, aby którego z idących lub jadących na imieniny nie przeoczyć. Jakoż żaden nie przeszedł, któregoby nie zawołała, któryby nie wziął daktyla lub pierniczka i nie położył tyle, ile zażądała, a czasem i więcej. I tak hrabia Władysław kupił grzechotkę dla swego synka i dał za nią pięć złotych. Pan Henryk wziął papier szpilek i zapłacił trzy złote. Bankier Z. wziął paczkę tasiemek i dobywszy pięć złotych, położył na stole.

Tym sposobem rósł kapitalik biednej matki i rosło serce zacnej niewiasty, która nię patrząc na po-

budki, dla których panowie grosz dawali, ceniła tylko datek i dziękowała Bogu, że ją zrobił narzędziem pociechy i ulgi w strapieniu.

Na imieninach mówiono tylko o straganiarce; wszyscy obecni, którzy nic jeszcze nie dali, zrobili składkę. Sam solenizant dał dziesięć złotych, zaś jeden z młodych panów odniósł zebraną sumkę, kilka złotych też od siebie dołączając. Pani przeliczyła nową tę zdobycz, która wynosiła sto dwadzieścia trzy złote. A gdy koło godziny drugiej, jako w porze obiadowej, nikt już nie przychodził, rozgatunkowała pieniądze dla łatwiejszego rachunku i przykrywszy chustką, czekała powrotu Szymonowej, niespodziewającej się jaka ją czeka radość.

Dopiero około trzeciej przybiegła bez tchu straganiarka, a spostrzegłszy, że pani jeszcze siedzi, zaczęła ściskać jej kolana, wołając:

— O moja dobrodziejko! Ty jeszcze palisz się na słońcu dla mnie biednej! Niech ci Bóg wszystko nagrodzi!

— Jakże się ma Józia? bo widzę masz twarz spokojną.

— Dzięki Bogu! i dzięki tobie, dobra pani, ma się lepiej, już patrzy i uśmiecha się. Znalazłam doktora, który zaraz pojechał. Powiedział, że to były konwulsje, że dziecko będzie zdrowe, tylko przyszle lekarstwo i cyrulika z pijawkami. A dziesięć złotych nie wziął, oj! niech mu Bóg zapłaci. Są jeszcze dobrzy ludzie na świecie, a człowiek czasem grzeszy bardzo, kiedy narzeka.

— I ty także, biedna kobieto, zgrzeszyłaś rozpaczą, a jednak Pan Bóg ci to przebaczył i nieszczęście twoje zamienił w radość.

— Niech będzie imię Jego pochwalone — rzekła kobieta — to też w niedzielę będę krzyżem leżeć, dziękując Panu Bogu, że nie słuchał mojego głupiego gadania i zesłał mi taką dobrodziejkę.

— Pozbierajże teraz swoje drobiazgi, które tu jeszcze zostały od tych, com sprzedała — rzekła pani — i spiesz do dziecka, żebyś była w domu, jak przyjdzie cyrulik z pijawkami. A powiedz mu, niech cię dobrze nauczy, co masz robić, jeżeliby się z której ranki krew puściła.

— Dobrze Pani, zapytam się — odpowiedziała Szymonowa i zaczęła zsuwać kupki jabłek w koszyk, w którym zamykał się cały jej sklep, gdy go zrana przynosiła. Spostrzegła też coś przykrytego chustką. Ale jakież było jej zdziwienie, gdy ją podjęła i tyle srebra i drobniejszych pieniędzy, a także papierowych uderzyło jej oczy. Poglądała w zdumieniu to na pieniądze, to na panią, która uśmiechała się do niej łagodnie i stała jeszcze na miejscu, nie dlatego, aby się doczekać podziękowania, ale żeby jej dać dobrą radę, co ma z kapitałem swym zrobić. Nareszcie przychodząc do siebie Szymonowa upadła na kolana i płakać i modlić się zaczęła.

O wieleż bogatszą uczuła się wówczas ta pani? Łzy pokazały się i w jej oczach, lecz pokonawszy swe wzruszenie i chcąc uniknąć widowiska, gdyż przechodzący zaczęli zatrzymywać się, przypatrując się temu, co się działo, położyła rękę na ramieniu Szymonowej i rzekła:

— Wstań, dobra kobioto! Bóg mi błogosławił. Sprzedałam ci nie wiele, ale drogo. Masz tu wszystkiego czterysta dwadzieścia złotych. Słuchajże teraz co ci poradzę:

— Radź, łaskawa Pani! usłucham i zrobię jak każesz — odpowiedziała straganiarka.

— Zostaw sobie w domu sto dwadzieścia złotych na zakupienie więcej towaru, na kurację Józi i na pierwsze potrzeby. Masz jeszcze i dziesięć złotych, które doktór nie wziął, a trzysta złotych zanieś do kasy oszczędności. Tam ci dadzą książeczkę, którą chowaj dobrze, żebyś jej nie zgubiła, a na którą, jak się zdarzy choroba lub inna jaka potrzeba przyciśnie, wydadzą ci i odpiszą na niej tyle, ile zechcesz. Tam pieniądze twoje nie tylko nie przepadną i powiększą się. A tymczasem pracuj, jakbyś nie miała złożonych pieniędzy, których tylko w nieszczęściu użyć się godzi. Bo Bóg błogosławi tylko tym, co pracują ciągle, wytrwale, z wesołem czołem i z ufnością w sercu. A nie mów nigdy drugi raz, jak przyjdzie jakie zmartwienie: Boże! karzesz mię, a za co? Bo nikt z nas nie jest bez winy. Przekonałaś się, jak ten Bóg miłosierny, kiedy tego bluźnierstwa nie słyszał i zamiast kary, dał ci tyle szczęścia, jakiegoś się nie spodziewała; jakże możesz myśleć, że jest niesprawiedliwym! Pamiętajże o tem wszystkiem, dobra kobieto i bądź zdrowa. — I odeszła prędko nie oglądając się.

Straganiarka słuchała tych słów z uwagą, ale nie mogła się zdobyć ani na podziękowanie, ani na żadną odpowiedź i patrzyła w milczeniu za odchodzącą. A gdy jej znikła z oczu, zawołała: Ach! żebym choć mogła wiedzieć, jak się ona nazywa. Stojący obok ksiądz, który się z zajęciem scenie tej przypatrywał, wymienił tytuł i nazwisko tej pani. Wtedy Szymonowa rzekła, składając ręce:

— Mój Boże! taka wielka pani, a taka dobra i łagodna, a tak słodko ze mną mówiła, a tyle dla mnie zrobiła, a ja myślałam, że oni wszyscy hardzi i nieużyci.

— Nie wszyscy moja kobieto, — odpowiedział ksiądz z powagą, — ale takich jak ta, bardzo mało nie tylko u nas, ale i wszędzie. Podziękuj Bogu, że stanęłaś na jej drodze. Błogo utrapionym, jeśli się do

---

Generał Molla



prezydent rządu powstańczego w Hiszpanii oddaje swój pierścień ślubny na rzecz powstania.

nich zbliżają ci, których Pan jako narzędzia łaski swej wybreł:

To powiedziawszy ksiądz, oddalił się, a straganiarka postanowiwszy wyszukać swego Anioła pocieszyciela, tę panią, która się stała narzędziem miłosierdzia Bożego nad nią i upaść jej do nóg z Józią, skoro wyzdrowieje, schowała swoje pieniądze, spakowała swoje towary i pomodliwszy się jeszcze przy drzwiach kościoła, zaniosła stragan do sieni probostwa, a sama z koszykiem w ręku pobiegła do domu.

Długo w Warszawie gadano o straganiarce, nie tylko w najpierwszych domach, które to najbliższej interesowało, ale i w ogóle publiczności świetlejszej i pojmującej stronę moralną każdego postępku.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony)

Dziewczyna zasłoniła oczy fartuszkiem.

— Proszę pana, proszę nie mówić tego do mnie, proszę mnie nie zatrzymywać dłużej.

Ale Karol zastąpił jej drogę.

— Nie, pani jest zbyt piękna, żebym się miał z nią rozstać w ten sposób.

Dziewczyna jednak odrzekła stanowczym głosem:

— Nie, proszę pana, to jest niemożliwem, ja nie mogę tu z panem pozostać dłużej.

— Ależ cóż znowu...

— Nie, nie, proszę mnie puścić — i zwinnie pobiegła z powrotem do gaju. Karol przez chwilę stał odurzony, nie wiedząc co począć, ale naraz gwizdnął i krzyknął na psa leżącego opodal.

— Rex, szukaj... prędko, prędko...

Pies zerwał się i skoczył śladem dziewczyny, a Karol pobiegł za nim. Wbiegli w las. Wąskiemi ścieżynami przedzierał się Karol prędko, drąc na sobie ubranie, ale to w tej chwili mało go obchodziło. Cały bowiem zajęty był myślą o pięknej dziewczynie. Żeby ją dogonić jak najprędzej, przychylił się i zdwoił szybkość swego biegu. Przez parę razy zdawało mu się, że za najbliższemi drzewami mignęła jasna sukienka dziewczyny, ale zaraz przekonywał się, że to była zwykła złuda. Szelestu uchodzącej nie było słychać wcale. pies odbiegł od Karola do tego, że kilka razy z oczu go tracił i musiał go przywoływać z powrotem. Dyszał ciężko ze zmęczenia, ale gonił dalej. Wiedział, że pies śladu nie zmyli.

Gaj stawał się coraz więcej podobnym do dzikiej puszczy, coraz częściej Karol musiał się przedzierać przez gęste krzaki kaliny i leszczyny, a nawet przez najgorsze ciernie. Nic to, że się zmęczył okropnie, nic i to, że podrapał się do krwi. Byle prędzej, — prędzej...

Naraz okrzyk radości wyrwał się mu z gardła. Na sęku najbliższego drzewa ujrzał uczepioną maleńką wstążeczkę, którą dziewczyna wplecioną miała we włosy. Zerwał ją natychmiast i z całą siłą wzburzonej namiętności przycisnął ją do ust. Ach, żeby tak mógł kiedy ucałować jej właścicielkę!

W tej chwili powrócił do niego pies, radośnie merdając ogonem. Karol potargał go za kudły.

— Gdzie ona, gdzie ona jest?

Pies radośnie kręcił ogonem, jakgdyby szukając u pana pochwały, ale Karol zirytował się.

— Zgubiłeś ślad? Co? To niemożliwe, Rex, szukaj, szukaj...

Pies znów zaczął wachlować ogonem i skomleć z cicha, ale nie poszedł dalej. Karol przyjrzał się mu dokładnie i twarz rozjaśniła mu się.

— Więc ona tu, niedaleko, ona tu się znajduje — wykrzyknął rozpromieniony i zaczął iść dalej.

Gąszcz w tym miejscu był największy, ale zaraz zaczął rzednieć i Karol uszedłszy kilkadziesiąt kroków zauważył, że las się skończył nagle. Dalej było już tylko orne pole, a z boku leżała przysiadła do ziemi mała wioska. Karol rzucił w tamtą stronę okiem i ujrzał jeszcze jak dziewczyna przeskoczyła przełazek i wpadła do najbliższej chaty. Karol widział ją bardzo dobrze, bowiem odległość nie wynosiła więcej jak sto kroków, widział więc, jak dziewczyna obejrzała się i szczęśliwa, że uszła pogoni skryła się we wnętrzu chaty.

— Ach, więc tu jest twoja kryjówka — uśmiechnął się — dobry, dzielny Rex — rzekł do psa, głaszcząc go — a więc znaleźliśmy gniazdko tej ptaszyny, — ślicznej jak anioł.

Karol w pierwszej chwili chciał iść dalej, nawet do samej chaty, ale przypadkiem zauważył, że jego ręce są pokrwawione a nawet twarz, a ubranie w strzępy poszarpanem było. Zmienił więc plan i lasem podszedł jak najbliżej chaty, w nadziei, że jego dziewczyna wyjdzie i ujrzy ją raz jeszcze, ale pomylił się w rachubach. Dziewczyna nie wyszła wcale, więc Karol po godzinnem blisko czekaniu, w zamyśleniu wrócił z powrotem do dworu. W drodze rozmyślał o tem dziwnem spotkaniu z piękną dziewczyną i o wrażeniu, jakie ono na nim wywarło. Czuł wyraźnie jego niezwykłość, zdawało mu się, że widząc tę dziewczynę po wiejsku ubraną i w chacie pochylonej mieszkającą, dostąpił największego szczęścia.

Karol zrozumiał, że zakochał się w niej po uszy. Wstążeczka, którą znalazł na drzewie, była dlań największym skarbem, starannie więc włożył ją do kieszonki, żeby się mu nie zmięła i z ciężkim sercem powracał do swego domu. Dziewczyna pochłonęła wszystkie jego myśli, wszystkie uczucia jego. Ach, ile dałby za to, żeby dziś wiedział przynajmniej jak jej na imię! Ile dałby za jej spojrzenie jasne, tak jasne, jak promień słońca, za słuchanie jej głosu melodyjnego, jak najwspanialszej muzyki świata!

Gdy znalazł się na łące, w miejscu gdzie ujrzał ją, wzrok jego mimo woli pobiegł w dal, ku ruinom zamku, w którym ukryty był skarb i który on mógł odnaleźć. Patrzył przez chwilę w tamtą stronę, wreszcie odwrócił się z niechęcią.

— Bierz djabli złoto, byle ona mogła być moją — szepnął i wolnym krokiem wrócił do pałacu.

ROZDZIAŁ VI.

Od tego dnia służba folwarczna mało kiedy widziała Karola we dworze. Całe dnie spędzał na krążeniu po gaju, w nadziei, że spotka się ze swoją nimfą leśną. Ale krążył bezskutecznie. Dziewczyna jakby czuła jego obecność w pobliżu, bo nie pokazała się ani razu, co Karola doprowadzało do wściekłości. Przeklinał ten dzień, w którym ją ujrzał pierwszy raz, przeklinał uczucie swoje, ale mimo to, jakaś siła nieprzeparta pchała go na łąkę zieloną lub do gaju, gdzie z niecierpliwością podziwu godną, całemi godzinami czatował. Nieraz był tam równo ze świtem, lub o zmierzchu, to znów w południe albo po południu; słowem o każdej porze dnia można było ujrzeć Karola, jak ze strzelbą przez ramię przewieszoną błąkał się po lesie. Zbladł i zmizerniał, a tylko oczy płonęły mu gorączkowym blaskiem. Karol chudł w oczach.

Wreszcie postanowił przezwyciężyć się. Ból, jaki sprawiało mu to postanowienie był wielkim, ale Karol z zaciętością poświęcenia pełną, zebrał wszystką energję swoją, zaciął zęby, a choć po nocach nie sypiał i jadać nie mógł, do lasu więcej nie poszedł. Miłość szalona targała jego sercem, tęsknota ssała mu krew, ale Karol trwał w swym uporze. Jednakże widocznem było, że nie na wiele to się przyda, bo podupadał na zdrowiu coraz więcej, a cierpienia jego nie ustawały. Lecz Karol nie myślał się poddawać. Rozumiał przecież, że z wiejską dziewczyną nigdyby się nie ożenił, a romans, któryby mógł z nią prowadzić jedynie dlatego, żeby dać upust swym namiętnościom, nie uśmiechał mu się wcale, gdyż bał s ę kompromitacji przed sąsiadami, a może i skandalu. Prawy charakter Karola wystąpił teraz ze zdwojoną siłą i zabronił mu chodzić do lasu zielonego, szukać spotkania z niewinną dziewczyną.

Prócz tego, Karol próbował jeszcze innego środka na ostateczne wyrugowanie miłości ze swego serca. Starał się rozbudzić w sobie dumę. Nie zgadzało się to bynajmniej z jego charakterem, ale Karol uważał to za jedyny radykalniejszy środek, któryby go mógł ostatecznie wyleczyć. Sztucznie więc wyrabiał w sobie wygórowane ambicje, na służbę folwarczną i na chłopów patrzył z góry, stał się opryskliwym i złym nad miarę. Dokuczał każdemu o bądź co, przed każdem starał się pokazać swoją wyższość. Tym sposobem zrażał do siebie wszystkich, ale tłumaczył to sobie jako zwykłą rzecz, potrzebną do jego dumy i z jeszcze większą pogardą traktował wszystkich.

I to go uspokoiło trochę. W umyśle jego dokonał się nagły przewrót, dzięki któremu ból z powodu miłości stawał się nieco łagodniejszym. Karol rozbudził w sobie ambicje.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Drób w jesieni.

Drób w jesieni paść można na ścierniskach, na wypadłem ziarnie i owadach, na spokładanych i zoranych polach niszczy robactwo, podobnież na oziminie, gdy się już dobrze zakorzeniła. — Kokoszki z wczesnego przychówku zaczynają już nieść jaja, należy więc stare, 4-letnie kury wybrakować, utuczyć i sprzedać, bo takie już mało jaj niosą, i nie opłaci się ich chować. Z młodszych także najwięcej tylko nieśne zostawić a resztę utuczyć na sprzedaż. Przy małej ilości kur łatwo rozpoznać starsze od młodszych, ale kto więcej drobiu chowa, musi znaczyć stosownie; do tego celu służą robione umyślnie pierścionki kolorowe blaszane lub z masy rogowej, które zakłada się na nogi, można również wiek kur znaczyć kolorową włóczką. Kury pierzą się jesienią, co trwa 6 do 8 tygodni. Wtedy są one osłabione, mało jedzą, źle niosą, grzebią ciągle dziobem w piórach, trzeba je wtedy ochraniać od zimna i wilgoci, powinny mieć ciepły i suchy kurnik i obficie dobrego jedzenia a zwłaszcza pod dostatkiem zieleniny.

Bardzo częstą chorobą u drobiu jest pypeć, czyli rodzaj zapalenia w dziobie. Przy tej chorobie nozdrza kur zalepiają się ropą, a język pokrywa się twardą, rogowatą skórą. Zwyczajnie po wsiach leczą kury w ten sposób, że pypeć zdzierają, to jest obdzierają twardą skórę z języka. Jest to niepotrzebnem dręczeniem kur a nic nie pomaga; kura bowiem potem długo jeszcze zjeść porządnie nie może, zanim się jej język zagoi. Skórka ta twarda, czyli pypeć, sam schodzi z języka, gdy się przez jakiś czas daje kurom miękką paszę, nie ziarno, ziemniaki gotowane, lub trochę starego masła, a język smaruje ciepłą oliwą, przyczem trzeba trzymać ciepło.

Promienica.

Zdarza się najczęściej u bydła rogatego, czasem eż u koni i u świń. Są to twarde narośla i guzy tworzące się najczęściej na szczękach. Guzy te są twarde i niebolesne, stopniowo zwiększając się, dochodzą wielkości pięści. Na ich powierzchni tworzą się wrzody i strupy, z których cieknie ropa, lub wprost guzy przebijające się żywem mięsem poprzez skórę. Choroba ta powstaje skutkiem zarażenia bydła pewnego rodzaju grzybkami, znajdującemi się na słomie i sianie. Choroba ta trwa długo, czasami nawet parę lat. Zaraźliwą jest dla innych sztuk przez ropę. Leczenie promienicy polega na operacji tych guzów przy pomocy noża. O ile choroba jest bardziej rozwinięta, leczenie jest trudne i wtedy należy bydło sprzedać na mięso, a zwłaszcza jeżeli choroba zajęła język, który w takim razie twardnieje i powiększa się znacznie.

Parnik z beczki.

Nie każde gospodarstwo może sobie dziś pozwolić na zakupienie parnika, to też zdarza się, że ziemniaki dla świń są gotowane w kotle. Nie jest to ani wygodne, ani ekonomiczne, bo zazwyczaj kocioł taki jest mało pojemny, a samo gotowanie wymaga dużej ilości opału. W jednem z pism niemieckich znajdujemy opis prowizorycznego parnika, który może sobie sporządzić tanim kosztem każdy, kto posiada odpowiedniej wielkości kociołek. Do kotła dobieramy beczkę o takiej średnicy, by wchodziła na głębokość kilku centymetrów (8—10) w kociołi mocno się trzymają. Dno i pokrywkę beczki usuwamy, wzmacniając ją w razie potrzeby dodatkowemi obręczami i dorabiając z obu stron uchwyty. Do kotła dopasowujemy kratę drewnianą lub żelazną (rodzaj rusztu), która leży na 1/3 łub 1/4 wysokości kotła, licząc od jego dna. Na dno nalewa się wody, by sięgała prawie pod samą kratę, następnie wstawiamy beczkę i całość napełniamy ziemniakami, na które kładziemy pokrywkę. Dla uszczelnienia tego prymitywnego parnika należy każdorazowo szparę między kotłem i beczką, jak również i pokrywę, zasmarować gliną.

Kto nie może sobie kupić nowego parnika, ten zapewne i z takiego będzie zadowolony.

Zimowanie bylin.

Z nadejściem pierwszych przymrozków należy pomyśleć o zabezpieczeniu przed zimnem ozdobnych roślin naszych ogrodów to jest bylin, których nie siejemy corocznie ale zimują. Część ich zostaje w gruncie przez zimę, inne należy wyjąć z ziemi i przechować w pomieszczeniach zabezpieczonych od mrozu. Do roślin, które wyjmujemy z ziemi należą: dalje, mieczyki, pacioreczniki i begonje bulwiaste. W dzień pogodny i suchy po pierwszych przymrozkach przystępujemy do wyjęcia z ziemi ich kłączy i cebulek. Daljom i paciorecznikom ścina się łodygi na 10—15 centymetrów nad ziemią poczem wykonuje ostrożnie kłącza najlepiej widłami amerykańskiemi. — Wyjęte kłącze powinny przeschnąć parę dni w przewiewnem ocienionem miejscu. Następnie wszelkie uszkodzone nadgniłe części należy obciąć ostrym nożem do zdrowego miejsca i przesypać miałkim węglem przed gniciem. Mieczyki i begonje po obcięciu części nadziemnych wykopuje się z gruntu i przesusza rozsypane jedną warstwą.

Miejsce przechowania bylin powinno być dobrze zabezpieczone od mrozu, niezbyt ciepłe i nie za wilgotne. Aby uchronić cebulki i kłącze od gnicia i ewentualnego zbytniego wysuszenia, dobrze jast przesypać miałem torfowym, piaskiem lub choćby trocinami.

Białe lilie, cynobrówki, tulipany, anemony i wrażliwsze odmiany irysów przykrywamy na zimę gałązkami iglastych, warstwą suchych liści lub słomiastego nawozu.

Przy pozostałych bylinach mniej wybrednych i czułych na zimno ograniczamy się jedynie do usunięcia uschniętych łodyg oraz oczyszczenia koło nich ziemi i zasilenia kompostem, przegniłym nawozem lub żyzną ziemią inspektową.

KRONIKA.

Od Redakcji. W numerze dzisiejszym i w kilku następnych wstrzymujemy druk „Podróży po dalekich krajach". Te kilka tygodni wyzyskujemy celem wykonania szeregu pięknych ilustracyj i przygotowania opisów do tychże.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy przekazy rozrachunkowe dla naszych kwartalnych prenumeratorów.

Żądania samorządu terytorjalnego. Trzydniowe obrady Związku Powiatów R. P. odbywające się we Lwowie zostały zakończone. Zjazd, którego głównym zadaniem było ustalenie zasadniczych wytycznych dla działalności powiatowych związków samorządowych, powziął szereg uchwał o programowym znaczeniu. Celem złagodzenia skutków bezrobocia na wsi zjazd uznał za konieczne ożywienie akcji inwestycyjnej samorządu. Jako na dalszy czynnik walki z bezrobociem wiejskim zjazd wskazał na akcję samorządów w kierunku uprzemysłowienia wsi. W zakresie zagadnień ściśle samorządowych uchwały zjazdu domagają się swobody decyzji związków samorządowych co do obciążeń podatkowych na rzecz samorządu, przyznania radom gromadzkim prawa nakładania opłat na cele inwestycyjne i potrzeby bieżące gromad, uregulowania sprawy kosztów leczenia ubogich chorych, przywrócenia związkom samorządowym prawa egzekucji we własnym zakresie, rewizji czynności i obowiązków zleconych gminom, zwiększenie udziału samorządu ziemskiego w pomocy finansowej Funduszu Pracy i wreszcie zwolnienia gmin z obowiązku wypłacania nauczycielom dodatku mieszkaniowego. Bezpośrednio po zamknięciu zjazdu odbyło się posiedzenie Rady Związków Powiatowych R. P. celem wyboru zarządu Związku. Prezesem Związku wybrany został ponownie dr. M. Z. Jaroszyński.

Zwiększenie liczby majątków przeznaczonych na parcelację? W sferach rolniczych pojawiła się pogłoska o zamiarze uzupełnienia tegorocznego wykazu imiennego majątków, przeznaczonych na parcelację. Istotnie jest taki projekt i ma on objąć 40 do 50 tysięcy ha ziemi.

Dekrety o ochotniczej służbie pracy i zwiększeniu parcelacji. Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu Prezydenta R. P. o służbie pracy młodzieży. Projekt tego dekretu przewiduje stworzenie specjalnych hufców pracy dla młodzieży, przede wszystkim bezrobotnej. Hufce te podlegać będą ministrowi spraw wojskowych. — Służba w hufcach pracy na zasadach zaciągu ochotniczego polegać będzie na pracy fizycznej dla potrzeb obrony państwa, lub jego interesów gospodarczych. Junackie hufce pracy będą miały na celu zapewnienie młodzieży obok pełnienia służby pracy, także przysposobienie do służby wojskowej, lub do wojskowej służby pomocniczej, a nadto nabycie kwalifikacyj zawodowych, wychowanie obywatelskie i oświatę ogólną. Następnie Rada Ministrów przyjęła dwa projekty dekretów, dotyczące załatwienia spłaty długów rolniczych, a mianowicie projekt noweli do rozporządzenia Prezydenta R. P. o ulgach w spłacie długów posiadaczy gospodarstw wiejskich oraz rolniczych przedsiębiorstw i instytucyj w bankach państwowych oraz projekt noweli do ustawy o utworzeniu państw. Banku Rolnego. Pierwszy z tych projektów stwarza podstawy prawne dla pogłębienia dotychczasowej akcji oddłużeniowej, prowadzonej przez państwowy Bank Rolny, w szczególności w zakresie kredytów melioracyjnych, projekt zaś noweli do ustawy o państwowym Banku Rolnym, przystosowuje przepisy ustawy do nowych warunków, — wynikających z omawianych wyżej zmian, w akcji oddłużeniowej. Z kolei uchwalono projekt dekretu o odstąpieniu niektórych nieruchomości państwowych. Dekret ten zawiera wykazy w poszczególnych miejscowościach terenów państwowych, które będą mogły być sprzedawane gminom w celu odstąpienia osobom prawnym i fizycznym na akcję budowlano mieszkaniową. Poza tym dekret zawiera wykaz terenów państwowych, które będą mogły być przekazane gminom bezpłatnie na ogólne potrzeby tych gmin. Wreszcie Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o ustaleniu nadzwyczajnego wykazu imiennego nieruchomości podlegających wykupowi przymusowemu, który upoważnia Radę Ministrów do ogłoszenia dodatkowego wykazu imiennego w wysokości 40.000 ha. Wobec szeregu lat gospodarczo niepomyślnych, w toku których rząd zmuszony był nie wykorzystywać uprawnień ustawowych i pomniejszać corocznie plany parcelacyjne, ogłaszany obecnie dodatkowy wykaz, stanie się częściowo rekompesantą redukowanych w latach ubiegłych rozmiarów parcelacji.

Szkoła Rolnicza w Czernichowie zamieniona zostanie na liceum. Reforma szkolnictwa zawodowego w myśl ustawy z r. 1932, rozpoczęta została przed dwoma laty. Przyszły rok szkolny będzie no-

wym, trzecim z rzędu etapem realizowania tej reformy. — Władze szkolne przystąpiły ostatnio do przygotowywania projektów. — Według nich na terenie województwa krakowskiego wiele szkół rolniczych ludowych przekształconych zostanie na jednoroczne Kursy Przysposobienia Rolniczego. Wysunięty został również projekt zamiany szkoły rolniczej w Czernichowie na liceum rolnicze. Byłby to awaus dla tej zasłużonej uczelni. W projekcie jest również otwarcie na terenie Krakowa gimnazjum budowlanego.

Duży wzrost wywozu zbóż. Sierpień zaznaczył się dużym wzrostem wywozu zbóż. Kiedy w lipcu wywieźliśmy pszenicy 2.742 ton, to w sierpniu 21.147 ton, żyta w lipcu 12.490 ton, w sierpniu 34.720 ton, jęczmienia w lipcu 13 441 ton, w sierpniu 24.626 ton. Zmniejszył się jedynie wywóz owsa. W lipcu wynosił on 7.661 ton, natomiast w sierpniu tylko 5.135 ton,

---

Ohydny mord pod Wieliczką. W ubiegłą sobotę około godziny 8 wieczór w Niezdowie pod Wieliczką, kilku zamaskowanych bandytów uzbrojonych w rewolwery, wtargnęło do domu młynarza Markusa Goldfingera, w chwili gdy gospodarz i domownicy jedli kolację. Bandyci zażądali pod groźbą rewolwerów wydania pieniędzy, a gdy otrzymali odpowiedź, że Goldfinger pieniędzy w domu nie ma rozpoczęli strzelaninę zabijając żonę Goldfingera Taubę, dwie córki Esterę i Reginę, syna Majera oraz służącą nieustalonego na razie nazwiska. Pozatem rany od kul bandytów odnieśli M. Goldfinger i jego parobek. Odwieziono ich do szpitala w Krakowie. Natychmiast po dokonaniu krwawej zbrodni policja zarządziła pościg w czasie którego w odległości kilometra od domu Goldfingerówznaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, z kilku ranami postrzałowymi. Nie jest wykluczone, że był to jeden ze sprawców napadu raniony przez towarzysza w czasie bezładnej strzelaniny w domu Goldfingerów.

Krwawe zajście w Wieliczce. W ubiegłą niedzielę w godzinach południowych na rynku w Wieliczce, w czasie największego ruchu kilku parobków z Czarnochołowic napadło na niejakiego Kordulę i zadało mu kilka ran nożami w uda. Na widok zbliżających się policjantów — nożowcy zbiegli.

Wypadek na drodze pod Mogilanami. Skutkiem spłoszenia się koni na szosie pod Mogilanami, wywróciła się bryczka, a jadący nią dwaj pastorzy protestanccy Kubisz i Buksbalzen, oraz p. Z. Godlewska, odnieśli szereg obrażeń, tak, że musiano ich odwieźć do szpitala św. Łazarza.

Morderstwo na zabawie weselnej. Przed sądem w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko J. Zarowskiemu, oskarżonemu o zabójstwo swego szwagra, J. Gołąba. Według aktu oskarżenia w maju b. r. w czasie zabawy weselnej w Lipnicy Wielkiej koło Tarnowa szwagier J. Zarowskiego wypędził kilku parobczaków, którzy przyszli grać na weselu. W czasie kłótni z parobczakami Zarowski zaczął strzelać z rewolweru, przy czym ciężko zranił swego szwagra, pana młodego, który zmarł z odniesionych ran. Trybunał skazał Zarowskiego na dwa lata więzienia, a 8 parobczaków którzy byli powodem zajścia na 8 miesięcy więzienia każdego.

Śmierć bandyty. W Sandomierskim grasował od dłuższego czasu znany policji bandyta Jan Juma, poszukiwany przez władze prokuratorskie listami gończymi za liczne napady. Ostatnio policja odnalazła kryjówkę Jumy, który nie wiedząc, że jest osaczony, próbował ucieczki gęsto ostrzeliwując się z rewolweru. Policja również odpowiedziała strzałami. Juma ugodzony kulami poniósł śmierć na miejscu.

Napad sześciu bandytów na gospodarzy. We wsi Siodełki, powiatu miechowskiego 6 uzbrojonych w rewolwery bandytów napadło na jadących furmankami 7 gospodarzy. Bandyci sterroryzowali jadących wystrzałami rewolwerowymi, po czym obrabowali ich doszczętnie zabierając około 600 zł. gotówką i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Dwanaście bezdomnych nędzarzy spłonęło w stodole. W nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek straż ogniowa w Katowicach zaalarmowana została iż na terenie kopalni „Ferdynand“ w Bogucicach wybuchł pożar w stodole, mieszczącej częściowo materjały należące do kopalni, częściowo zaś zbiory zboża i siana, należące do drobnych rolników. Mimo natychmiastowej akcji straży ogniowej z Katowic oraz oddziałów okolicznych stodoła spłonęła doszczętnie. Kiedy po ugaszeniu pożaru straż pożarna dostała się do wnętrza, znaleziono tam dwanaście zwęglonych zwłok. Nie można było nawet rozpoznać, czy należą one do mężczyzn czy do kobiet. Wśród tych 12 ofiar było prawdopodobnie dwoje lub czworo dzieci. Byli to bezdomni, którzy nocowali od dłuższego czasu w stodole.

Dochodzenia przeciw staroście w Lubartowie. Śledztwo przeciw aresztowanym w Jarosławiu A. Strussowi, rachmistrzowi tamtejszego wydziału powiatowego i lekarzowi Ośrodka Zdrowia, dr. Ignacowi Holzbergerowi, toczy się w dalszym ciągu i wkracza obecnie na nowe tory. Obaj są pod zarzutem defraudacyj. Struss oskarżony jest o fałszywe księgowanie wydatków w Ośrodku Zdrowia, którym zawiadował dr. Holzberger. Wszczęto również dochodzenia przeciwko byłemu staroście jarosławskiemu H. Wąsowi, obecnemu staroście w Lubartowie, z tego powodu, że nie spełniał obowiązków, jakie ciążyły na nim, gdy był jeszcze przewodniczącym wydziału powiatowego w Jarosławiu. Wąs był starostą wadowickim w 1930 roku i wówczas to został przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych generała Składkowskiego zwolniony za przewinienia służbowe. Opuścił tę służbę państwową na kilka miesięcy, lecz po tym otrzymał nominację na starostę jarosławskiego. Głośno się teraz mówi, że pomocną przy tym była Paralewiczowa (żona byłego prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie, przebywająca od trzech miesięcy w więzieniu śledczem, przeciwko której toczy się dochodzenie o pobieranie łapówek za wyrabianie posad, umarzanie procesów itd.). Dodać też należy, że za swego urzędowania w Jarosławiu Wąs wystarał się o medal zasługi dla Strussa, który przebywa obecnie w więzieniu.

Krwawe zajścia z komunistami w powiecie hrubieszowskim. W kilku wsiach powiatu hrubieszowskiego i zamojskiego, województwa lubelskiego władze państwowe stwierdziły działalność wywrotową szeregu agitatorów, stosujących bezwzględny terror wobec miejscowej ludności. W związku z tym zarządzono ostatnio rewizje u działaczy komunistycznych, aresztując ich i przekazując władzy sądowej. W dniu 16 b. m. w trakcie przeprowadzania rewizji we wsi Żuków, gminy Miączyn, powiatu hrubieszowskiego zebrała się większa grupa wywrotowców, która pragnąc udaremnić aresztowanie ich przywódcy, zaatakowała czynnie oddział policyjny. Do policji oddano szereg strzałów rewolwerowych, w wyniku czego zostało ranionych trzech policjantów, z których jeden zmarł w szpitalu w Zamościu. Dowódca oddziału policyjnego polecił oddać w powietrze salwy ostrzegawcze, gdy zaś to nie odniosło skutku i wywrotowcy w dalszym

ciągu nacierali na policję, oddział policyjny zmuszony był w obronie własnej oddać strzały do atakujących. W czasie starcia zabitych zostało 5 wywrotowców. Po przywróceniu spokoju władze bezpieczeństwa zaaresztowały 15 znanych komunistów podżegaczy.

Syna więził na łańcuchu w ciemnej komorze. Władze policyjne dokonały u jednego z gospodarzy w Rumienicy, (powiat lubawski) A. Jaworskiego niezwykłego odkrycia. Mianowicie w ciemnej komorze znaleziono przywiązanego łańcuchem do ściany obrośniętego, nagiego mężczyznę, znajdującego się w stanie zupełnego wycieńczenia. — Okazało się, że jest to syn Jaworskiego, 32-letni Władysław, którego nieludzki ojciec więził od dłuższego czasu. Uwolniono go z łańcucha i oddano pod opiekę zarządowi gminy w Pątnicy. Jaworski zeznał, że więził syna dlatego, iż ten, jako umysłowo chory stawał się niebezpieczny dla otoczenia, a nie chciał go leczyć w obawie, dużych kosztów. Należy zaznaczyć, że Jaworski jest zamożnym gospodarzem na 80 morgach.

Mussolini dziękuje piekarzowi z Gniezna za życzenia zwycięstwa. Gnieźnieński mistrz piekarski Jan Kozanecki, ul. Grzybowa 3, otrzymał z ambasady włoskiej w Warszawie następującej treści list: „Jego Ekscelencja Szef Rządu Włoskiego otrzymał pocztówkę Pana z wizerunkiem Panny Częstochowskiej, zawiera ącą życzenia zwycięstwa dla armii włoskiej w Afryce Wchodniej. Miło mi, wywiązując się z danego mi polecenia przesłać Panu podziękowanie za uczucia sympatii i uznania dla Italii oraz wyrazy prawdziwego poważania.

I. Sekretarz Król. Ambasady
(—) Zamboni.

P. Kazanecki, wysyłając życzenia, miał zamiar przesłać Mussoliniemu również symboliczny 1 gram złota i 1 gram nafty. Przy nadaniu przesyłki na poczcie zażądano jednak osobnej opłaty celnej, wskutek czego ze względu na wysoką prawdopodobnie opłatę od zamiaru tego ustąpił.

Za przemyt walut. Sąd okręgowy w Gdyni wydał wyrok w sprawie przemytu walut przez firmę „Negowski i Rozenblum". Negowski i Rozenblum usiłowali przemycić znaczną ilość walut obcych i papierów wartościowych do Gdańska w paczce ze starą odzieżą. Rozenbluma za współudział w przemycie Sąd skazał na półtora roku więzienia, 20.000 zł. grzywny i 2.080 zł. kosztów sądowych. Negowskiego zaś, jako kierownika firmy, za niedozór przy pakowaniu przesyłki na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem na 2 lata, 10.000 zł. grzywny i 1.000 zł. kosztów.

Kalendarz przyczyną krwawych zajść. W miejscowości Piatra Neantz w Mołdawii doszło do zajść, w których wyniku było 4 zabitych i kilku rannych. Liczni chłopi, zwolennicy dawnego kalendarza juliańskiego zgromadzili się w mieście, aby uwolnić siłą znajdujących się w więzieniu dwóch przywódców swej sekty. Żandarmerja zrobiła użytek z broni, raniąc około 20 osób. Należy przypomnieć, że pomimo wprowadzenia przez Rumunię po wojnie kalendarza gregoriańskiego, część ludności Besarabii i Mołdawii uznaje w dalszym ciągu dawny kalendarz, jeżeli chodzi o święta religijne. W wyniku tego dochodzi często do starcia między tą częścią ludności a władzami, co powoduje nieraz krwawe incydenty.

Nowy cud w Lourdes. Robotnik francuski Adolphe Mortreaux był według orzeczenia lekarzy w 90 procentach inwalidą. Pracował on w miejscowości Bauvin w północnej Francji, gdzie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na kolei wskutek czego miał nadwyrężony kręgosłup i był niezdolny do pracy; z wielkim trudem chodził on o kulach. I oto udał się ten biedny człowiek do Lourdes w nadziei, że pomoc nadprzyrodzona wróci mu zdrowie. Gdy go zanurzono w wodzie źródlanej obok groty, odczuł, że w jego organiźmie zaszła jakaś gwałtowna zmiana: został on zupełnie uzdrowiony. Londyński „The Universe" z 11 września r. b. donosi, że wydarzenie to zostało obecnie stwierdzone przez komisję lekarską, jako fakt, nie dający się w żaden sposób wytłumaczyć prawami natury.

Magazyn przedmiotów w żołądku. W szpitalu w Trieście dokonano operacji chirurgicznej na niejakim Marjio Fusco. W żołądku jego znaleziono szereg przedmiotów żelaznych i stalowych, między innymi 15 kluczyków, 13 ołówków, z których dwa były automatyczne, 5 stylosów, 4 scyzoryki, kawałek szkła, 5 monet dwulirowych i mały łańcuszek do kluczyków. Operacja udała się a pierwszym pytaniem tego niezwykłego pacjenta było, czy znaleziono monety.

Burza u brzegów Islandji. W czasie burzy, jaka szalała u brzegów Islandii zginęło sześciu rybaków. Ponadto nie powrócił dotychczas statek rybacki z 7-ma ludźmi załogi. Ostatnia burza była najsilniejszą, jaką pamiętają od r. 1901.

Zamiast szczurów truli ludzi. W niektórych kolektywach rolnych okręgu omskiego (Syberja zachodnia) zanotowano wypadki otrucia ludzi trucizną na szczury. Prokuratura wszczęła dochodzenie i winni pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej, bowiem zachodzi podejrzenie otrucia.

Burza zatopiła parowiec. Francuski parowiec „Pourquoipas", na którego pokładzie znajdowała się polarna ekspedycja naukowa z dr. Charcot na czele, zatonął w ubiegłym tygodniu u wybrzeży Szwecji. Na pokładzie statku znajdowało się 28 marynarzy, 5 oficerów oraz 7 uczonych, w tej liczbie dr. Charcot i lekarz okrętowy. Z liczby 40 osób utonęło 39. Uratował się tylko sternik Gonidec, który w chwili katastrofy znajdował się na służbie. Opowiada on, iż około północy burza, która panowała już od dłuższego czasu stała się jeszcze groźniejszą. Fale olbrzymich rozmiarów rzucały statkiem. Zdaniem Gonidec, od ujścia Borgafirth za latarnię morską w Akranaes położoną na zachód od Reykiavik. Fale okręt rzuciły na podwodne skały, woda przedostała się do hali maszyn. Załoga usiłowała rozpiąć żagle, okazało się, że było już zapóźno. Statek rozbił się na skałach Knokki w odległości 4 kilometry od wybrzeży. Dziób statku został całkowicie zniesiony. Kapitan statku rozkazał załodze założyć pasy ratunkowe i skakać do wody. Gonidec wraz z jednym z towarzyszy skoczył do wody, gdzie udało mu się przyczepić do pływającej belki. Towarzysz jego wyczerpał się wkrótce walką z falami i zatonął. Gonidec w 4 godziny po katastrofie został wyrzucony przez fale na wybrzeże. Opowiada on, iż w chwili, gdy skoczył do morza widział, iż na pokładzie tonącego statku pozostali jeszcze kapitan okrętu i dr. Charcor. Według wiadomości nadeszłych z Reykiavik dotychczas morze wyrzuciło na brzeg zwłoki 22 ofiar katastrofy. Wśród nich znajdują się zwłoki dr. Charcot. Wybrzeże jest zasypane szczątkami rozbitego okrętu. Zwłoki ofiar katastrofy przewiezione będą do Reykiavik.

Lawina kamienna spowodowała wylew jeziora. Według doniesień z Bergen, w pobliżu jeziora Loen w okolicach Nordfford w zachodniej Norwegii, stoczyła się do jeziora z góry Raven Montain wysokości 2.000 metrów panującej nad jeziorem skała ma-

jąca kilkadziesiąt metrów wysokości i paręset metrów szerokości. Spowodowało to ogromną falę na całej długości jeziora, wynoszącej 11 kilometrów. Momentalnie podniósł się poziom wody, który zalał położone na brzegu dwie wioski Boedał i Mesdal. Ocalały jedynie cztery domy. W falach zatonęło 78 ludzi, w tym około 30 dzieci. 50 jest ciężko rannych. Straty materjalne oceniane są na 600 tysięcy koron.

Małpy kuglarza okradały publiczność. Policja aresztowała w Kairze ulicznego kuglarza z dwiema małpami, które podczas przedstawień okradały zebraną publiczność, w którym to celu, jak się okazało były specjalnie tresowane. Sąd skazał kuglarza na dwa tygodnie więzienia, zaś małpy na rozstrzelanie. Wyrok wykonał na podwórzu więzienia oddział dozorców więziennych w składzie pięciu ludzi, po czym trupy małp wywieziono za miasto.

Huragan niszczy wybrzeże Atlantyku. Na wybrzeżu atlantyckim szalał huragan niezwykłej siły. Według dotychczasowych obliczeń 46 osób postradało życie. Wzdłuż całego wybrzeża huragan zniósł domy mieszkalne i zniszczył całkowicie zbiory. Statek rybacki „Long Island“ zatonął pod przylądkiem May. Zginęło 42 ludzi załogi, a tylko trzech zdołało się uratować, Szkody wyrządzone huraganem byłyby z pewnością większe, lecz urząd meteorologiczny w Waszyngtonie wydał zawczasu komunikat, ostrzegający okręty handlowe, znajdujące się w portach na wybrzeżach Oceanu Atlantyckiego, iż zbliża się huragan o niesłychanej sile.

Świetny plaster na ranę. Na Miami (Ameryka) zażądał przed sądem pewien zamożny młodzieniec dwa miliony złotych, jako pociechę za,. swe rozdarte serce. Serce to rozdarła mu piękna aktorka Katherine Crawford, z którą ożenił się przed rokiem. Obecnie piękna pani postanowiła porzucić młodzieńca i wyjść za jeszcze bogatszego pana. Pokrzywdzony pierwszy małżonek uznał, że ranę na jego sercu zagoi tylko plaster z 2 milionów złotych. Sąd przyznał mu co prawda tylko 200.000 zł. ale i to zadowoliło porzuconego. Widocznie rana okazała się dziesięć razy mniejsza. Ciekawe jest tylko w jaki sposób sąd ocenił ile dolarów trzeba, by pocieszyć strapionego młodzieńca.

300 kilometrów kwadratowych lasu płonie. Szalejący w okolicy Tartagal w Argentynie na przestrzeni 300 tysięcy kilometrów kwadratowych pożar lasów nie został dotychczas opanowany, pomimo, że w akcji ratunkowej biorą udział tysiące ludzi. Mimo braku szczegółowych wiadomości, stwierdzono, że są liczne ofiary w ludziach, a straty sięgają miliony pesetów.

Płomienny amant ukradł pociąg. Chilijczyk Aleksander Percira, dziewiętnastoletni mieszkaniec Temuco w okolicy Antiago, posiada serce rozżagwione uczuciem dla swej narzeczonej, uroczej Meksykanki, która mieszka w odległej o kilkadziesiąt kilometrów miejscowości. Podróż kosztuje drogo, a gorejące serce młodzieńca nie może znieść dłuższego niewidzenia się z ukochaną. Kilka dni temu, Percira spacerując w pobliżu dworca kolejowego zauważył, że tak maszynista jak i palacz opuścili chwilowo stojącą pod parą lokomotywę pociągu towarowego. Nie namyślając się długo, wskoczył na lokomotywę i tak długo majstrował, iż natrafił na odnośną dźwignię i ku wielkiej radości, puścił pociąg w ruch, wiedząc, że o kilka stacyj dalej ujrzy nareszcie swą bogdankę, a tymczasem podróżować będzie na gapę. Przygoda zakończyła się jednak sromotnie, gdyż wkrótce potem wjechał na nienastawioną odpowiednio zwrotnicę i zatrzymał się ze swym pociągiem na zaporze, przy czym nie obeszło się bez znacznego uszkodzenia tobaru. Płomienny amant odpowiadać będzie przed sądem za nienotowane dotąd przestępstwo: „Kradzież pociągu z miłości“.

Tragedja bezdomnych dzieci w sowietach.



Bolszewizm wyrzucił z domów rodzinnych miliony dzieci, które tułają się po Rosji sowieckiej, żebrząc i kradnąc często. W poniewierce i niedostatku wiodą żywot włóczęgów, narażeni na demoralizację i skrajną nędzę. Oto grupka takich dzieci na powyższem zdjęciu fotograficznem.

Rzeczy ciekawe.

Rozwój Straży Pożarnych w Polsce.

W Polsce jest już ponad 11.000 Straży Pożarnych, grupujących w swych szeregach około 400.000 Strażaków.

Wspomniane Straże dysponują 8.000 remiz i świetlic, 1.200 orkiestrami, 12.000 sikawkami ręcznemi, 1.000 sikawek motorowych, 600 samochodami i około 8.000 wozami konnemi i beczkowozami oraz 700 klm. węży tłocznych. Wartość tego sprzętu i majątku Straży wynosi przeszło 130 miljonów złotych. W roku 1918 wartość ta nie przekraczała 4 milionów.

Najstarszą Strażą Ochotniczą w Polsce jest Straż Kaliska, która to została zorganizowana w 1864 roku, a zaś Strażą zawodową — Straż Wileńska. Straż ta powstała w 1802 roku. Warszawska Straż została zorganizowana dopiero 1836 roku.

Reflektorami i odkurzaczami zwalcza się plagę much.

We wszystkich częściach świata od dawna prowadzi ludzkość wojnę z muchami, komarami oraz moskitami, chroniąc się przed tą straszną klęską, która szczególnie w okolicach malarycznych pociąga rok rocznie tysiące ofiar. Ostatnio rząd włoski przystąpił

do bardzo interesującej walki z tą plagą. Używa się do tej walki reflektorów wojskowych oraz specjalnie skonstruowanych odkurzaczy. Nocą, gdy zabłysną silne i duże strugi świateł reflektorów, komary milionami zlatują do źródła potoków światła. Wówczas puszcza się w ruch odkurzacze, które automatycznie pracując, wchłaniają do specjalnie skonstruowanych worków te miliony zlatujących się komarów. Worki są również automatycznie wypróżniane, topiąc swoją zawartość w kadziach, napełnionych cieczą, zabijającą komary. Tak powtarzana akcja systematycznie co pewien określony czas uwalnia ludzi i zwierzęta od tej strasznej plagi komarów.

Skamieniałe lasy.

Lasy skamieniałe są rzadkością, aczkolwiek poszczególne pnie lub ich części rozrzucone zostały daleko z powodu przesuwania się warstw ziemi albo przez lody. Prawdziwe skamieniałe lasy lub ich szczątki istnieją jedynie w pobliżu Kairo, w Egipcie, w dolinie Napa pod Cailstoga, w Kalifornji, w okolicach pustynnych pod Aapache w Arizonie i w amerykańskim parku narodowym Yellowstone. Te ostatnie są jedyne w swoim rodzaju. Jest tam nie mniej jak 12 kondygnacyj lasów skamieniałych, jedna nad drugą, tworzących stromo, spadające tak zwane wzgórze Ametystowe w pobliżu granicy północnej 2,425 mil kwadratowych obejmującego parku narodowego.

Powstanie tego niezwykłego fenomenu tłumaczyć należy sobie w ten sposób, że ogromne wybuchy wulkaniczne w ciągu lat tysięcy lub miljonów pokrywały wciąż od nowa wzrastające lasy warstwami popiołu, aż utworzyło się wzgórze wysokości 650 metrów, w których skrzemieniałe obecnie pnie jeszcze tak samo prosto stoją, jak wyrosły. Są tam drzewa 5 metrów wysokie, w korze lub bez kory przedhistoryczne sekwoje o średnicy 3 metry i podobne, jedynie w swoim rodzaju zabytki najdawniejszej przeszłości tak znakomicie zachowane, że możnaby przypuszczać, iż dopiero niedawno zostały zasypane. Także podszycie zachowało się w najlepszym stanie. Zdołano odnaleźć orzechy, topole, wierzby, brzozy, buki, dęby, osiki, figi, magnolje, platany itd. oraz trawy, paprocie i rozmaite krzewy.

Ryby sygnalizujące trzęsienie ziemi.

Sławni badacze przyrody są zajęci obenie studjami nad pewnym gatunkiem ryb, które posiadają tę właściwość, że prawie z sekundową dokładnością sygnalizują trzęsienie ziemi. Zauważono, że pracują one wiele lepiej, jak najczulsze instrumenty, ponieważ okazują się czułe na ledwie dające się uchwycić fale elektryczne. Stwierdzono, że w przestrzeni 2.000 klm. od jądra trzęsienia ziemi, ryby te zdradzają duże zdenerwowanie, jeszcze przed nastąpieniem samego trzęsienia ziemi. Posiadają nadzwyczaj subtelny i delikatny system nerwowy oraz muskularny, który powoduje tak szybkie, na tak długą odległość wyczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa.

„Młody Obywatel“. Już wyszedł z druku wrześniowy numer „Młodego Obywatela“ czasopisma społeczno-gospodarczego dla młodzieży wydawanego przez PKO., który między innymi zawiera spis tych Szkolnych Kas Oszczędności, które w konkursie PKO. wygrały radioodbiorniki, biblioteki i siatkówki. W numerze ponadto artykuły jak: „Sport łuczniczy“ pióra J. Kurkowskiej-Spychajowej, „Młodzież a wynalazki“, „Żołnierze mówią“, dalszy ciąg powieści „Basia“ i „Przygód Młodego Polaka w Australii“ itd. Szereg zdjęć fotograficznych z życia SKO, dział zagadek i humoru zdobią to niezwykle poczytne pisemko, którego prenumerata roczna kosztuje 1 złotego. Konto czekowe PKO. Nr. 29 200. Egzemplarze okazowe wesyła Referat pras.-prop. PKO Oddział w Krakowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Klimeczko** w W.: Wzajemnie „Szczęść Boże w pracy i serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Jan Czubski** w M.: Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 6 zł. — **Jan Korzeniowski** w M.: W miarę jak miejsce pozwoli zamieścimy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Feliks Szewczyk z R.)

1			
2			
3			
4			
5			
6			
7			

Znaczenie wyrazów: 1) Materjał zapalny. 2) Gryzoń. 3) Kochanek. 4) Imię męskie. 5) Miejsce popisu. 6) Złoty pieniądz. 7) Materia jedwabna.

W kratki wstawić litery, aby powstały wyrazy o podanem wyżej znaczeniu. Litery w miejscach liczb utworzą słowo, z którym się często spotykają Czytelnicy „Roli„.

2. Zagadka.

(Ułożył Stanisław Handzel z K.).

Jestem sobie żydkiem, prorokiem się mienię
Wprost czy wspak odczytany, wcale się [nie zmienię.

3. Szarady.

(Ułożył Stanisław Kołodziej z J. M.).

I.

Pierwsza z drugą smakuje bardzo, jeśli [młoda,
Lecz samej mąż nie zje i żona nie poda.
Druga z pierwszą od tamtej stanowczo się [różni,
Gdy jej niema w gospodzie klną żyda podróżni.

II.

Pierwsze i trzecie — wszak to dziewczynę
Za lat młodzieńczych interesuje;
Drugie spółgłoska wstecz; całość losem
Naiwnych graczy często handluje.

III.

Bardzo wielka trzecia pierwsza
Wprost ku drugiej trzeciej idzie,
Pierwsza druga sprzęt domowy,
Całość zaś ratuje w biedzie.

IV.

Wstecz pierwsze w alfabecie,
Drugie ryje w ziemi
Całość cicho wyznajecie
Przed nieproszonemi.

4. Bilet wizytowy.

Marek Hont
Kielce

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 października br.

Znaczenie zagadek z Nr. 37 „Roli“: 1. Łamigłówka: Maciek Bzdura. 2. Łamigłówka: Stodoła. 3. Szarady: I. Narkotyki. II. Cerata.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Marja Pelcowa z Ł., Jan Kluba z O., Franciszek Klimeczko z W., Franciszek Kamiński z Ś., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Jan Czubski z M., Jan Kłosek z B., Józef Jędrzejczyk z R. W., Piotr Szewczyk z M., Janina Turska z K., Mieczysław Szeliga z B., Jan Bober z W. i Wojciech Zieliński z G.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Kluba z O. i Jan Czubski z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 22 września b. r.

Pszenica	22.25—23·25	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto	15·75—16·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	14 25—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	17·00—17·50		
Fasola biała	22·00—26·00	Mąka pszen.	39 00—40·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	26·00—26.50
Siano słodk.	6·00— 6·25	Otręby pszen.	9·50—10 00
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	9·50—10 00
Konicz.pastew	7·00— 7·50	Mąka czerw.	10.00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 22 września 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0 33—0.73	Jałownik	0 35—0.75
Woły	0.60—0 76	Cielęta	0 54—1.11
Krowy	0.28—0.70	Świnie	0 80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.35 zł.

Przed ślubem.

Zaręczyli się przed niedawnym czasem.

On pyta któregoś dnia: — Zarabiam trzysta złotych miesięcznie, czy wyżyjesz z tego?

— Ja tak — odpowiada ona — ale co ty zrobisz?



Zgoda.

— Jak tam twoje pożycie małżeńskie?

— Pogodziliśmy się. Przedpołudniem ona robi, co sama chce, a popołudniu ja robię, co ona chce.



Dzieci.

— Dlaczego tak krzyczysz? Twój braciszek zachowuje się zupełnie spokojnie.

— Bawimy się w tatusia i mamusię i ja właśnie jestem mamusią.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt